Nr. 250. Lwów — Czwartek dnia 8 Listopada. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. koresp. prywatne „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Czterech Koronat. — Demetryusza M. Jutro: św. Teodora M. — Nestora M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 6 min. 29. Zachód „ „ 3 „ 48.
Długość dnia godzin 9 min. 19. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

„I stanęli zwartym szeregiem...“

Walka dzieci wielkopolskich z hakatą o polski pacierz i o polski wykład religii doszła do ogromnych rozmiarów i zaciętą się stała, jak wojna na śmierć lub życie. Strejkuje już przeszło 70 tysięcy szkolarzy; tylu ich codzień klęczy podczas lekcyj, tylu po lekcyach siedzi o głodzie w szkolnych aresztach; zacisnąwszy zęby, aby nie jęknąć, znosi chłostę; a nie mięknie, nie ustępuje. Zdumieni tym hartem dzieciaków, mówią nasi, że to przemówiła dusza ludu i że ten ruch się oparł o sam rdzeń narodu, a wszyscy bez wyjątku wielcy i maluczcy poczuli się jednością „i stanęli zwartym szeregiem“. A hakata się sroży, wyje, zagrzewa się do coraz srozszego boju, do zmiażdżenia zuchwałych; wrzeszczy: „Teraz, lub nigdy!“ a licząc swoje szeregi, woła, że i krzyżacy „stanęli zwartym szeregiem“.

Tem większy dla nich wstyd, tem dłuższa będzie ich hańba. A my możemy z otuchą mówić, że z takich dzieci, choć życie nieco ich zepsuje, wyrosną męże, którym spokojnie powierzymy losy ojczyzny. Kto się za młodu nauczy cierpieć za wzniosłą sprawę, ten w dojrzałym wieku mądrym będzie i hartownym. Po naszej stronie niech w tej walce będzie tylko to, co piękne; powinniśmy wrazić w naszą pamięć słowa francuskich nacyonalistów, protestujących w *Libre parole* przeciw barbarzyństwu Prusaków: „Biedni Polacy! nie liczcie na niczyją pomoc, nie otrzymacie niczyjej zachęty! A jednak nie jesteście osamotnieni: z wami Bóg i nieśmiertelna dusza Polski.“ Niech wszystko, co brzydkie, stanie się w tej walce własnością hakaty. A dość już jest brzydkiego. Oto, jakże piramidalnie potwornym jest ten rektor Wenzel z Ragnitu, który w najbardziej hakatystycznem piśmie *Der Gesellige* tak prawi: „Niezaprzeczenie, język ojczysty jest najlepszym i najskuteczniejszym środkiem do osiągnięcia celu, jaki ma nauka religii, to znaczy do wykształcenia człowieka w duchu religijno-moralnym. Dziecko już w szóstym roku życia, gdy dopiero staje do szkolnej nauki, posiada pewien zasób pojęć i myśli, wpojonych w nie przez matkę i domowników. Jest to materyał, którego pedagog nie powinien marnować, albowiem na tym właśnie gruncie wypadnie mu zbudować duchową istotę człowieka. Ale od tej niewzruszonej zasady pedagog musi odstąpić, gdy chodzi o polskie dziecko.“ Dlaczego? P. rektor Wenzel zaczyna w tem miejscu prawić bardzo uczenie, ale też bardzo niezrozumiale, aż dopiero znowu zrozumiałym się staje, gdy ze wszystkiego, co uczenie wywodził, wyciąga takie oto wnioski: „Nie każdy ojczysty język ma tę siłę, która łatwo i prędko wpływa na rozum, uczucie i wolę dziecka. Ma ją niemiecki, a nie ma jej polski.“ O, to wielka prawda! Niemiecki jest uzbrojony w bizun, areszt i głodzenie, a polski tylko w to, co hakacie podoba się nazywać „krnąbrnym uporem“. Drugi wniosek p. Wenzla jest taki: „Językowi polskiemu brak prostoty, serdeczności i wdzięku, czyli właśnie tego, co przedewszystkiem zachęca dziecko do nauki. Dlatego [illegible] po niemiecku. Bo też rzeczywiście, żadne dziecko nie jest w stanie wymówić twardych brzmień polskich, łamie sobie język.“ Byłoby to homerycznie śmieszne i taki pan rektor zasłużyłby na posłanie go do czubków, gdyby to nie było rozmyślnem kłamstwem hakatysty. Jakże jednak siła, zawarta w prostym, serdecznym i wdzięku pełnym języku niemieckim wpaja w polskie dzieci modlitwę „Ojcze nasz“? Zrobili takie doświadczenie xięża wielkopolscy. Zebrali oni dziatwę i polecili jej napisać tę modlitwę po niemiecku. Wyrazy „Geheiliget werde dein Name“ jedne dzieci tak napisały: „Gehalige Pferde dei Name“, a inne: „Gehailige Pferde“. Wyrazy: „Sondern erlöse uns von dem Uebel“ napisały: „Sonder Elese und von liben Amen“. Niektóre dzieci napisały coś tak dziwacznego, że ani jednego słowa nie można było się domyśleć, a żadne nie napisało całej modlitwy jako-tako dobrze. Takie doświadczenia najsilniej przemawiają przeciw niemieckiemu wykładowi religii i właśnie takimi argumentami trzeba zwalczać hakatystyczny atak, co ostatecznie może się udać, ponieważ ogromna większość niemieckiego społeczeństwa potępia niejako potęgę hakaty i stanowisko rządu. Czynią to nietylko katolicy, którzy nawet zwołują w tej sprawie zgromadzenia i na nich uchwalają protesty, ale i postępowcy i nawet liberałowie. Milczą tylko socyaliści, bo cóż ich obchodzi gwałcenie religijnego sumienia? — a popierają hakatę junkrowie. Nawet *Germania*, która umie godzić swój katolicyzm z pruskim hakatyzmem, wykazuje, że *Nordd. Allg. Ztg.* w swym znanym komunikacie rządowym rozminęła się z prawdą, ponieważ faktem jest, że nauka religii odbywała się od roku 1873 po polsku i była wykładana przez xięży katolickich, a dopiero [illegible] naraz zaprowadzono język niemiecki przy wykładach tego przedmiotu i naukę oddano nauczycielom świeckim. Jest więc nieprawdą, że Polacy godzili się z taką nauką przez trzydzieści lat, a dopiero strejk szkolny w Królestwie Polskiem i jakaś agitacya „wielkopolska“, czy „wszechpolska“ wywołały teraźniejszy opór.

Powinniśmy skorzystać z przychylnej nam opinii niemieckiej, nie zrazić jej do nas, a nie zepsuć sprawy sprawiedliwej i dobrze zaczętej. Nie podlega najmniejszej wątpliwości, że hakata chce nas podniecić do jakichś hazardowych czynów. Jeżeli nie miała tego zamiaru z początku, to ma go teraz. [illegible] że w Poznaniu wybuchła rewolucya i że trzeba tam ogłosić stan oblężenia, zawiesić polskie dzienniki, internować wybitnych obywateli itd. Wiadomo przecież, że rząd pruski prowadzi rejestry osób „podejrzanych“ i dlatego z góry skazanych na uwięzienie lub wywiezienie z kraju w każdej krytycznej dla państwa chwili. Bądźmy ostrożni, bo szkody mogą być olbrzymie i nieobliczone. Jeżeli nad Wielkopolską przejdzie burza stanu oblężenia, — a przejść może, bo ona hakacie potrzebna, — to zmniejszy się siła, z jaką odpieramy germanizacyę. Były już wypadki niepożądane: w Inowrocławiu rzucono się na nauczycieli; gdzieś indziej chciano zburzyć szkołę; kilka zgromadzeń było bardzo burzliwych, na jednem ktoś bezmyślnie tak się wyraził, że można było mniemać, iż zaleca taktykę „bojówki“ anarchicznej, rewolucyjnych partyi i strzelania z rewolwerów; a świeżo w Moszynie zgromadzenie zerwano na placu publicznym, pomimo zakazu władzy, i tak się zachowywano, że policyanci dobyli szabel. Tu nawet poseł Chłapowski stracił krew zimną, a kiedy go upominano, chciał przemawiać z powozu; usunięty przez policyę, z innej strony [illegible] i znowu chciał przemawiać. Takie zajścia nietylko nie są potrzebne, ale z pewnością zepsują sprawę naszą, a więc poprawią hakatystyczną. Tegośmy powinni się wystrzegać. Niech trwa opór dzieci, niech rodzice nie pozwalają im uczyć się religii i modlić po niemiecku — bo do tego mają prawo — ale więcej nic: żadnych zgromadzeń, krzyków, samowolnych rozpraw.

Z Rzymu nadeszła wiadomość, że Papież przed berlińskim wysłańcem p. Tschirschky'm pochwalił list pasterski x. arcybiskupa Stablewskiego i zachowanie się duchowieństwa, wyraził ubolewanie, iż rząd pruski dopuścił się takiego ataku na wiarę, a zalecił działać pojednawczo. Jeżeli nam chodzi o zwycięztwo w tej sprawie, trzymajmy się metody Papieża. Rząd pruski, naciskany przez katolickie centrum, potępiony przez opinię całej Europy, ostatecznie będzie mógł wyprzeć się hakatystów poznańskich, jeżeli nie przeniesiemy strejku szkolnego na grunt nieszkolny. W przeciwnym razie sami zamkniemy mu odwrót.

To uważamy za obowiązek jak najsilniej przedstawić społeczeństwu wielkopolskiemu z powodu kilku wypadków, które były zgoła niepotrzebne i które, jeżeli się rozmnożą, pozwolą hakacie mówić, że jest bunt i trzeba postępować jak podczas buntu.

Kaczka o trójcesarskim związku.

Słynny za czasów Napoleona III-go dziennikarz francuski Emil de Girardin mawiał o sobie, że codzień stwarza nową ideę. Dziś na taką rozrzutność nie stać nikogo, ale za to są dzienniki, które dla tak zwanej „sensacyi“ starają się codzień popełnić jakąś niedorzeczność. Nieraz to na jedno wychodzi, lecz nieraz się nie udaje i wtedy jest — nieśmiertelne głupstwo.

Znany jest z nich brukowy berliński dziennik *Lokal Anzeiger* — jedyny, czytywany przez cesarza Wilhelma, co temu pismu dodaje powagi w oczach wiernych poddanych jego cesarskiej mości, a całej prasie niemieckiej pozwala mówić, że złe o niej mniemanie cesarza jest bardzo zrozumiałe. Otóż ten dziennik zrobił w piątek „sensacyę“. Tego dnia przybył do Berlina nowy austro-węgierski minister spraw zagranicznych baron Aehrenthal, aby się poznać z kanclerzem Bülowem, a potem pojechać do Petersburga i tam się pożegnać. Parę dni przedtem rosyjski minister spraw zagranicznych p. Izwolskij zawadził o Berlin w podróży do Paryża, gdzie Rosya zabiega o nową pożyczkę. Korzystając tedy z pobytu nad Sprewą tych dwóch ministrów, upolował *Lokal Anzeiger* na mętnych jej falach taką kaczkę: „Donoszą nam z najpewniejszego w Petersburgu źródła, że podróż panów Izwolskiego i Aehrentala do Berlina znajduje się w ścisłym związku z rokowaniami o powrót do przymierza trzech cesarzy. Niebawem pojawi się nota, która zawiadomi wszystkie rządy o powstaniu tego sojuszu“.

Telefon o wiele łatwiej niż dawniej telegraf pozwala rozpowszechniać wszelkie zgoła wiadomości bez zastanawiania się, czy warto za nie zapłacić taksę telegraficzną. W godzinę po wyjściu *Lokal Anzeigera* wiadomość jego już była wysłana do setki innych dzienników w Niemczech i za granicą. Gdyby nie ten pośpiech, niktby nie wiedział o nowym bąku *Lokal Anzeigera*, bo wychodzący wieczorem dziennik *Post*, o którym mówią, że jest organem dyplomacyi berlińskiej, napisał: „Wiadomość o wznowieniu związku trzech cesarzy mogła być podana tylko albo przez politycznego dyletanta, albo jeszcze pewniej przez ignoranta“.

Ale wiadomość *Lokal Anzeigera* już obleciała europejskie miasta przy usłużnej pomocy dzienników dyletanckich lub ignoranckich. Rozważne wrzuciły ją do kosza, aby nie rozpowszechniać nieśmiertelnego głupstwa. Kaczka była zaopatrzona w plombę berlińską; był więc to dla jednych towar stołeczny, dla innych zagraniczny — zawsze godny zastanowienia się i oceny. W Paryżu niektórzy się zirytowali, bo jakże: Rosya pożycza pieniądze we Francyi, a do sojuszu zmierza z Niemcami? Zirytowano się także w Petersburgu na Berlin, który zawsze musi coś złego wymyśleć na Rosyę, kiedy ona szuka pożyczki.

Aby umyć ręce, polecił rząd berliński swemu telegraficznemu biuru Wolfa rozpowszechnić w Europie wiadomość, że doniesienie o nawiązującem się przymierzu trzech cesarzy jest pospolitą bajką. To zaprzeczenie było w naszych wczorajszych depeszach. Poprzestajemy na opisaniu historyi tej kaczki, bo zresztą cóż o takiej niedorzeczności można powiedzieć!

Korespondencye.

Wiedeń, 6 listopada.

(Proces przeciw handlarce dziewcząt Riehlowej).

(y). Niejednokrotnie już podnoszono skargi, że sprawozdania dzienników z sali sądowej bywają źródłem demoralizacyi, nigdy jednak słuszność tego rodzaju skarg tak plastycznie nie uwydatniała się jak obecnie. Od trzech dni przynoszą wszystkie dzienniki wiedeńskie swoim czytelnikom dwa razy dziennie (na śniadanie i na podwieczorek) sążniste sprawozdania z procesu, toczącego się przeciw 46 letniej żydówce Reginie Riehl, właścicielce pewnego tolerowanego przez policyę domu, a każde takie sprawozdanie naszpikowane jest szczegółami tak wstrętnymi, że doprawdy dziwić się należy redakcyom wiedeńskim, iż ze względów konkurencyjnych podają takie obrzydliwości. Jeszcze zaś bardziej dziwić się należy władzy, iż pozwala na rozmazywanie takiego błota, zwłaszcza, iż odbywa się to z jawnem pogwałceniem obowiązujących ustaw, bo odpowiednio do postanowień kodeksu karnego i w myśl wyraźnej uchwały trybunału rozprawa ta ogłoszona została jako tajna, a tymczasem dzienniki nic sobie nie robią z tej uchwały i podają niemal stenograficzne protokoły z niej.

To lubowanie się w pornografii i rozwałkowywanie szczegółów, których znajomość nie jest nikomu ani potrzebna, ani pożyteczna, a które obrażają tylko w wysokim stopniu moralność publiczną, rzuca plamę na etykę prasy wiedeńskiej, z drugiej strony wszakże zauważyć należy, że i zupełne zamilczenie całej tej sprawy byłoby wielce szkodliwem. Odsłania ona bowiem tak straszne męty życia wielkomiejskiego, a przytem tak ponury cień rzuca na tę część biurokracyi, która właśnie powołana jest do stania na straży moralności publicznej i porządku, że może przecie samo napiętnowanie haniebnej roli, jaką w tej sprawie odegrały niektóre organy policyjne, da impuls do zapoczątkowania sanacyi tych zgniłych stosunków.

Zauważyć przytem należy, że gdyby nie spryt jednego z reporterów dziennikarskich, który umiał wybadać tajemnice, będące przedmiotem obecnej rozprawy, i ogłosił je w szeregu artykułów, to zapewne nigdy okropności te nie byłyby doszły do wiadomości publicznej, gdyż policya otaczała swą protekcyą główną zbrodniarkę. Dopiero skutkiem wspomnianych wyżej artykułów, napisanych przez dziennikarza Emila Badera, wdrożyła prokuratorya śledztwo i wystąpiła z aktem oskarżenia.

W artykułach tych zwrócił p. Bader uwagę na to, że w domu przy Grüne Thorgasse 24 prowadzi niejaka Regina Riehl formalny handel dziewczętami, że łowi w swe sieci przez rozmaitych ajentów młode i niedoświadczone dziewczęta, a biada tej, która raz dostanie się w jej szpony, łatwiej bowiem wydostać się choćby z haremu sułtana na wolność, niż z domu Riehlowej. „Pensyonarki“ jej były gorzej niż w więzieniu, spać bowiem musiały po kilka w pokoikach, mających okna ze szkła matowego i zaopatrzonych kratami, na przechadzkę zaś na miasto nigdy ich nie wypuszczała sroga pani. Zresztą gdyby nawet której udało się zmylić czujność rudowłosej megery, innej żydówki, niejakiej Pollackowej, której głównem zadaniem było wykonywać w dzień nadzór nad dziewczętami, to i tak nie mogłaby pokazać się na ulicy, gdyż każdej dziewczynie nowoprzybyłej zabierano jej suknie i składano je na strychu, a ubierano ją w kostyum „zakładowy“, sięgający zaledwie do kolan.

Rozmaitymi sposobami werbowała Riehlowa swe ofiary. Ajenci jej i ajentki całymi dniami chodzili po ulicach Wiednia i po Praterze i rozglądali się za młodemi dziewczętami, o których można było przypuszczać, że poszukują posady, lub znajdują się w potrzebie. Upatrzywszy zaś taką, zaraz przyczepił się do niej ajent handlarki żywym towarem i ofiarował jej dobre miejsce. Także biura pośrednictwa nasyłały Riehlowej dziewczęta nibyto do służby, ona bowiem, aby zmylić tropy, w bramie domu umieściła szyld z napisem „Salon mód damskich Riehl“.

Bywało także, że Riehlowa kupowała dziewczynę od jej rodziców. I tak np. czeladnik blacharski Fryderyk Konig, zasiadający obecnie na ławie oskarżonych razem z Riehlową, sprzedał jej swą córkę za rentę 20 koron miesięcznie. Biedna dziewczyna, przekonawszy się, na jaki cel oddał ją ojciec do domu Riehlowej, wyprawiała przez kilka dni awantury, tłukła szyby, pokaleczyła się i chciała koniecznie uciekać, nic jej to jednak nie pomogło, Riehlowa zawołała jej ojca, a ten obił ją jeszcze i kazał jej cicho siedzieć i słuchać we wszystkiem swej „pani“.

Zdarzały się i takie wypadki, że biedna dziewczyna w policyi szukała ratunku i prosiła, aby jej dopomożono do opuszczenia tego haniebnego domu i wystarania się o uczciwe zajęcie, niestety jednak organy policyjne z reguły trzymały stronę Riehlowej. W ciągu rozprawy przesłuchane w charakterze świadków dziewczęta z „Magazynu mód Riehlowej“ opowiadały dużo o tem, w jak dobrej komitywie była ich pani z ajentami policyjnymi, a nawet z samym panem komisarzem. Ilekroć ajent policyjny przyszedł do „zakładu“, zastawiono dlań sutą kolacyę z winem, a przy pożegnaniu wetknęła mu Riehlowa zawsze kilka guldenów w rękę. Niestety nawet wyższe sfery policyjne traktowały tę handlarkę dziewcząt bardzo łaskawie i pozwalały jej na niejedno nadużycie w zamian za to, że ona co roku kupowała kilkaset losów loteryi policyjnej.

I wśród lekarzy znaleźli się tacy, którzy w niejednym wypadku odgrywali rolę ajentów Riehlowej. Oto np. gdy raz jedna z dziewcząt zachorowała i musiano ją oddać do szpitala, błagała ona lekarza, aby po wyzdrowieniu mogła pójść gdzieś do służby, lub wrócić do rodzinnej wsi, lekarz ów jednak nietylko nie dał się ubłagać, ale sam napisał do zarządu szpitalnego, aby chorą po wyleczeniu oddano tylko Riehlowej. Pani Riehlowa znała się jednak na wdzięczności, bo nietylko płaciła lekarzom sowite honoraria, ale nadto, jak oświadczyła na rozprawie tonem protekcyjnym, dla wszystkich lekarzy wiedeńskich zniżyła cenę wstępu do swego zakładu z 10 na 4 korony od osoby. Jeszcze większą zniżkę mieli urzędnicy podatkowi, gdyż ci płacili tylko po 2 korony. Nadmienić przytem należy, że Riehlowa opłacała podatek osobisto-dochodowy 49 stopnia od czystego dochodu 35.000 koron. Za sam czynsz płaciła ona 10.000 koron rocznie.

Proces ten potrwa jeszcze kilka dni.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia po pośle Chiarim zabrał głos dr. Placzek. Wystąpił on za odrzuceniem nagłości wniosku, który, zdaniem mówcy, sprzeczny jest z regulaminem.

Po przemowie Ryby, który oświadczył się za nagłością i odparł zarzuty, uczynione przez Sternberga prasie czeskiej, zamknięto dyskusyę i wybrano mówców generalnych: Schoepfera (za), Tavczara (przeciw).

Na tem posiedzenie ze względu, że o 3 miał się odbyć pogrzeb arcyksięcia Ottona, zamknięto.

Wiedeń. Komisya reformy wyborczej prowadziła wczoraj dalszą dyskusyę nad ustawą o ochronie czystości wyborów.

Minister sprawiedliwości dr. Klein uzupełnił swoje wywody statystyką zarządzeń za przestępstwa wyborcze. Daty dotyczą lat 1879, 1885 i 1891. W r. 1879 nie było wogóle żadnych zasądzeń. W r. 1883 było ich 17, w r. 1885 i 1886 ilość zasądzeń wynosiła 52, względnie 39, gdy w latach poprzednich wynosiła 28, 29, 2 i 14. W latach od r. 1887 do 1890 wynoszą cyfry zasądzeń 24, 22, 14 i 36. Podczas wyborów w r. 1891 wynosi ta cyfra 73, a w r. 1892 wynosi 28. Można więc zauważyć pewne podwyższenie cyfry zasądzeń. Lecz wszystkie te cyfry pozostają w tyle poza cyframi, które wykazują zasądzenia za przekroczenie wyborcze po zaprowadzeniu V kuryi. W r. 1897 było tych zasądzeń 493, a w 1901 i 1902 r. 686 względnie 248.

P. Gessmann oświadcza, że godzi się na wybór subkomitetu z 9 członków.

---

35)

Z życia posła do sejmu.
(Z węgierskiego).

(Ciąg dalszy).

Tu zaczęła pannica delikatnie obgadywać biedną Zuzię: choć przyznać trzeba, że siliła się na umiarkowanie.

— To naiwne niebożątko nigdy nie zdoła się wyzwolić z pęt parafiańszczyzny, która najsilniej niewoli duszę w porywach idealniejszej natury...

Orlay znów myśleć zaczął o Zuzi.

Sformułował sobie w duchu przekonanie, że Klara Simonówna za panieńskich czasów z pewnością nie była dosyć naiwną ani tembardziej dostatecznie szczerą na to, aby usłuchać głosu serca i dać się porwać urokowi zręcznego jakiego uwodziciela. Przeciwnie: odznaczała się zawsze wielkim sprytem i przebiegłością.

Zaś teraz, kiedy honor męża ma na swojej odpowiedzialności, nieledwie cynicznie narzuca się sama człowiekowi, na którego bodaj że nawet uwagi nie raczyłaby zwrócić, gdyby nie to jego *plus*, czysto przypadkowe, że jest szambelanem.

Gotowa byłaby mu się może i oddać bez namiętności, bez miłosnego uniesienia — czysto w charakterze sumiennego dopełnienia wzajemnej przysługi za jego asystę i nadskakiwanie.

Zuzia za to, jego biedna, nieszczęśliwa Zuzia — oh, wiedział, że mógłby dać gardło w zastaw, iż umarłaby raczej, niżeli zdradziła męża. Nawet gdyby go nie kochała, choćby nią poniewierał, bił — umiałaby być cichą męczennicą, jak wiele z pośród kobiet, ale aż do śmierci wierną byłaby przysiędze.

Wciąż przechadzał się jeszcze w towarzystwie panny Agaty i młodego hrabicza, gdy nagle stawił sobie jasne, konkretne pytanie: właściwie co mu przeszkadza pojąć Zuzię za żonę? Przecież kocha ją teraz więcej, niżli kiedykolwiek, i rozumie to wybornie, iż bez niej zmarnowane będzie miał życie.

Więc dla uczynienia zadość płytkiemu przesądowi społecznemu, głoszonemu tylko przez sybarytów dla własnej wygody, ma precz od siebie rzucić jedyne szczęście, jakie mu zabłysło w życiu? W gruncie rzeczy — co go może obchodzić przeszłość Zuzi, którą dziewczyna dosyć odpokutowała łzami i rozpaczą, a o której przecież nikt nie wie.

Tajemnica ta znana jest tylko im dwojgu — i temu trzeciemu... On jednakowoż strzedz się chyba będzie powrócić teraz kiedykolwiek do kraju... Świat nigdy o niczem się nie dowie!

Orlay czuł w głębi serca, że nędzne to rozumowanie, które uzyskiwać zaczęło nad nim wpływ rozstrzygający, niegodnem jest niego. Bo jeżeli prawdziwie kocha tę dziewczynę, to kochać ją powinien taką, jaką jest, i z tą skazą, jaka się dostała na jej duszę dziewiczą — i jeżeli podzieli z nią swoje nazwisko, powinien być przygotowany zawsze i każdej chwili własnem czołem, własną piersią odpowiadać za tę jej przeszłość. W obliczu całego świata i obliczu samego siebie...

Rycerska jego próżność zadrżała na samo przypuszczenie, że świat mógłby kiedy zażądać od niego porachunku za skandal miłosny, przywiązany do panieńskiej przeszłości jego żony, pani Orlayowej...

Lecz stłumił te złowrogie przeczucia: niepodobieństwo! świat nigdy się o tem nie dowie!

Wtem — ponownie ukazała się na planie piękna pani Klara, i całe towarzystwo zasiadło do obiadu. Niebezpieczna kobieta z natężoną uwagą śledziła Orlaya, którego zachowanie się teraz dalekiem było od tego, aby ją mogło zadawalniać. Znów miała obok siebie nie zuchwałego wielbiciela, lecz dawnego, zwyczajnego Orlaya, tego lodowatego, skąpego w słowach Orlaya. Młody człowiek zaraz po obiedzie żegnać zaczął całe towarzystwo, i tłómacząc się rozlicznemi interesami, niecierpiącemi zwłoki zajęciami, oznajmił, iż bezwarunkowo zaraz musi wracać do miasta.

— Kiedy pan znów da nam się widzieć? — zapytała niespokojnie Klara.

— W tych czasach będę mocno zatrudniony — w każdym razie jednak, gdy znajdę chwilę wolną...

Popołudniowym statkiem wrócił do Köllövaru.

Nie było jeszcze zbyt późno, gdy szedł w stronę domu pułkownika Simona, miasto jednak tonęło już w ciemności, gdy przeciągała nad niem właśnie złowroga burzliwa chmura.

Na ulicach panowała posępna cisza. Orlay przyspieszył kroku przy świetle coraz częstszych i wyraźniejszych błyskawic; serce jego przeszywała nieznana, zabobonna niemal trwoga. Co się dzieje z Zuzią?... Z jego drogą, nieszczęśliwą Zuzią, którą od tylu już dni porzucił we wstydzie i rozpaczy?...

W mierzkaniu Simonów nie zapalono jeszcze lampy. Orlay wszedł do gabinetu i zetknął się na progu z pułkownikiem, trzymającym w zębach żarzące cygaro.

— A ciebie co napadło, żeś sobie pojechał, nawet nie pożegnawszy się z nami?

Orlay zaczął zmyślać, na ile mu fantazyi starczyło, rozglądając się po pokoju za Zuzią! Dziewczę siedziało w głębi mrocznego pokoju, plecami zwrócone do okna, które bladem zaledwie półświatłem uwydatniało ciemną sylwetkę jej głowy. Orlay nie mógł dojrzeć wyrazu twarzy dziewczyny, gdy drobna jej ręka drżała przez chwilę w jego dłoni.

Na dworze z szaloną wściekłością wybuchnęła burza. Simon zbliżył się do okna.

— Ładną mamy pogodę! — rzekł niezadowolony.

Na niebie, ciemnem jak ołów, skłębiła się w jedną masę kapryśnie poszarpana, biała chmura. O szybę uderzać zaczęły kulki gradu.

— Wielki Boże, moje kamelie!... Stoją na schodach werandy!

Pułkownik, spiesznie zarzuciwszy na siebie płaszcz gumowy, wybiegł z pokoju i grzmiącym głosem zwoływać zaczął służbę.

Zuzia także ze smutkiem przyglądała się gradowi.

— Straszna klęska! — mówiła z cicha. — Biedni ludzie...

— To prawda, biedni ludzie!

Oboje stali we framudze okna; Orlay ujął rękę Zuzi opartą o futrynę. Ręka z przerażeniem, nerwowo drżeć i kurczyć się zaczęła w jego palcach, aż rzekł głęboko wzruszonym głosem:

— Zuziu, czy chcesz zostać moją żoną?

Dziewczyna, wtulona w kąt framugi, długo spoglądała na niego w milczeniu.

— Panie Orlay — szepnęła nareszcie — panie Orlay!...

A niebo kotłowało się wściekle i huczało, potokiem olśniewających błyskawic coraz zalewając przestrzeń. Zuzia nic nie słyszała i nie widziała, z zaciśniętemi, jak do modlitwy, dłońmi, patrząc na ukochanego.

— Przecież to niepodobieństwo! To się stać nie może! — powtarzała, niedowierzająco potrząsając głową.

— Więc nie kochasz mię, Zuziu?

— Oh, panie Orlay... pan dobrze wiesz! Ale pan... Pan jesteś dobry, szlachetny, ja wiem, pan mię tylko żałujesz, litujesz się pan nademną...

Pozwoliła mu ująć obie ręce, pozwoliła mu pocałunkiem okrywać palce i mówiła mu wciąż żałosnym głosem wszystko to, czemu, pragnęłaby, aby kłam zadał.

— Zresztą wierzę, że teraz mię pan kochasz, ale potem, kiedyś, może nie będziesz mię kochał tak gorąco, a wówczas przypomnisz sobie i uprzytomnisz, że pojąłeś za żonę kobietę, niegodną ciebie. Kobietę, której niepodobna szanować... Uczujesz się pan nieszczęśliwym, a ja... oh, ja...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Następnie zabrał głos poseł Abrahamowicz.

Mówca oświadcza się za wyborem subkomitetu i przyłącza się do wniosków Lechera, według których mają być wciągnięte do projektu niektóre nowe przestępstwa. Stronnictwo mówcy popiera życzenie, wyrażone przez posła Wasilkę, aby go wybrano do subkomitetu, gdyż wiele zależy nam na tem, aby dać posłowi temu możność wejrzenia we wnioski Koła polskiego i zwalczania ich. Posłowi Wasilce, jakoteż p. Adlerowi, mówca bardzo dziękuje za poparcie, jakkolwiek ci dwaj panowie zajęli wobec tych wniosków stanowisko oporne. Właśnie owe horoskopy, jakie poseł Adler postawił, mówiąc, że kandydat musi mieć twardą skórę i narażać się na wszelkie niebezpieczeństwa, są najlepszym argumentem za tymi wnioskami. Jak wyborca musi być otoczony najsilniejszą ochroną, tak też i kandydat musi być chroniony. Dalej należy na podstawie doświadczeń, poczynionych w Galicyi, żądać ochrony dla komisyi wyborczych. Jest też koniecznem, by postanowienia ustawy były tak ułożone, ażeby były zrozumiałe dla wszystkich, trzeba bowiem uwzględnić, że nie wszyscy rozporządzają takiemi zdolnościami, jak autor projektu. Mówca sądzi też, że wszystkie przestępstwa powinny być wyrażone w projekcie w formie więcej kazuistycznej.

Po przemówieniu p. Hrubego dyskusyę zamknięto. W głosowaniu przyjęto wniosek p. Abrahamowicza o wybór subkomitetu, a na wniosek p. Pergelta postanowiono do subkomitetu tego wybrać 14-tu członków. Z Galicyi wszedł do subkomitetu dr. Dulęba; wybrano do niego również p. Wasilkę. Na wniosek p. Gessmanna uchwalono, aby subkomitet przedłożył do 8 dni sprawozdanie, a na wniosek p. Hrubego postanowiono nad sprawozdaniem komitetu przystąpić odrazu do dyskusyi szczegółowej. O terminie przyszłego posiedzenia komisyi otrzymają jej członkowie zawiadomienie pisemne. Po posiedzeniu komisyi ukonstytuował się subkomitet, wybierając przewodniczącym p. Dulębę.

Wiedeń. Członkowie klubu ruskiego postanowili absentować się podczas głosowania nad nagłością wniosku Gessmanna, aby w ten sposób nie przeszkadzać przyjściu na porządek dzienny w plenum reformy wyborczej.

Czeska konserwatywna wielka własność uchwaliła głosować przeciw nagłości wniosku Gessmanna.

Co i o czem piszą.

W *Echu z Afryki*, wydawanem przez hr. Ledóchowską, opowiada jeden z misyonarzy bardzo zajmujący epizod, świadczący, że w głębi Afryki można spotkać ludzi żyjących w kompletnie dziki sposób, zbliżony do życia zwierząt.

Do kilku wykupionych niewolników — opowiada ów misyonarz — dorzucił właściciel bezpłatnie małego chłopca, Jada. Handlarz dał go zapewne dlatego, że go uważał za towar bez wartości, podobnie jak rzeźnik dorzuca kawał kości do mięsa, kupionego przez jego klienta. Rzeczywiście chłopak, który miał wówczas pięć albo sześć lat, nie był bynajmniej tak pięknym, jak cherubinek, miał krzywe nóżki, ręce nieproporcyonalnie długie i chude, usta zbyt szerokie i ogromne oczy, których czarna źrenica odcinała się ostro na tle białka. Oczy też tylko stanowiły w nim coś prawdziwie ludzkiego, bo zresztą był on jakby potwierdzeniem teoryi Darwina.

— A ty skąd pochodzisz? — zapytałem go, wybadawszy już wszystkich jego towarzyszy.

Dziecię spojrzało na mnie z najwyższem zdumieniem.

— Gdzie jest twoją wioska i twoi rodzice?

I teraz jeszcze biedny chłopiec nie zrozumiał mego pytania.

— Kto cię żywił dotąd? — odezwałem się raz jeszcze.

I teraz nie było odpowiedzi. Dziecię coraz bardziej zdumione, spuściło głowę, jakby tłumiąc śmiech nieco szyderczy. Więcej nic na niem wymódz nie zdołałem.

Nazajutrz rano dziecię znikło. Nowy to figiel przebiegłych Bondżosów, pomyślałem sobie. Rzeczywiście bowiem zdarza się niekiedy, że panowie i niewolnicy porozumiewają się tak, jak europejscy faktorzy, aby oszukać misyonarza. W kilka dni po swem wykupieniu niewolnik znika i wraca do dawnego swego pana, misyonarz zaś staje się ofiarą oszustwa.

Atoli mały Jada nie uciekł. Świadczyło o tem znikanie bananów i innych zapasów żywności, znajdujących się w pobliżu domu. Niepodobna jednak było schwytać małego włóczęgi; naprózno najzręczniejsi przewodnicy szli śladem drobnych jego stóp od plantacyi do lasu, znajdowali bowiem tylko resztki ogniska, przy którem sporządzał sobie posiłek, lecz jego samego nie było. Taki stan rzeczy trwał przez kilka miesięcy.

Pewnego poranku odmawiałem brewiarz w alei, wysadzanej palmami, podniosłem na chwilę głowę i ujrzałem na drodze małą czarną postać. Pośpieszyłem tam natychmiast, ale niepoprawny zbieg znikł gdzieś znowu bez najmniejszego szelestu. Atoli nie mógł jeszcze uciec daleko, tylko musiał się ukryć. Rzuciłem okiem dokoła, nigdzie jednak nie dostrzegłem nic anormalnego.

Nagle usłyszałem szczekanie małego pieska z chrześciańskiej wioski, który jakby naumyślnie przybiegł, aby mię powitać.

— Szukaj, szukaj! — rzekłem do niego.

Pies zaczął natychmiast węszyć i zatrzymał się przed młodą palmą, której najniższe gałęzie spoczywały prawie na ziemi, a wachlarzowaty wierzchołek kołysał się zlekka za każdym wiatru powiewem. Przypatrzyłem się jej bacznie, ale nic nie dostrzegłem. Ciągłe jednak szczekanie psa dało mi do zrozumienia, że nie na palmie, ale u jej stóp należało szukać zbiega.

Rzeczywiście leżał nieruchomo pod suchemi palmowemi gałęziami, znosząc bez skrzywienia się ukłucia cierni, które szarpały biedne jego ciało. Otworzył oczy wówczas dopiero, gdy go wyciągnąłem z jego kryjówki.

— Co tam robisz, chłopcze? — zapytałem.

— Przechodzę tędy.

— A więc czemu się kryjesz?

— Bałem się psa.

Zacząłem strofować małego włóczęgę, ale widząc, że to na nic się nie zda, przyrzekłem, że jeżeli będzie grzecznym i posłusznym, to mu dam dużo manioku i bananów. Zdawało mi się, że ta obietnica trafi mu do przekonania, ale, niestety,

Lepszy w wolności kęsek ladajaki,
Niźli w niewoli przysmaki,

zdawały się mówić oczy Jada, które utkwił we mnie przy końcu mej przemowy. Rzeczywiście tegoż samego wieczora już go nie było!

Wiedziałem teraz, że mam do czynienia z włóczęgą, umiejącym wyprowadzić w pole poczciwych ludzi. Ponieważ jednak nocne jego odwiedziny i kradzierze ciągle się powtarzały, niebawem przeto odkryto kryjówkę małego złodzieja.

— Szukajcie dobrze pod drzewami i na drzewach, nie pomijając żadnej gałęzi — rzekłem do ludzi, którzy mi towarzyszyli.

Po chwili spostrzegliśmy istotnie na szczycie olbrzymiego drzewa jakąś czarną, nieruchomą masę.

— To małpa — rzekli moi ludzie.

— Ależ nie, to nie małpa, boby się ruszała.

— To gniazdo wielkiego ptaka.

— Nie, nie, to mrowisko zawieszone na gałęzi.

— Trzeba się wdrapać na drzewo i zobaczyć, co to takiego.

Był to nie kto inny, jak tylko mały Jada, który się przyglądał ze zdumieniem zebranym dokoła drzewa ludziom. Zmusiwszy go do opuszczenia tego napowietrznego mieszkania, zapytaliśmy chłopca:

— Cóżeś tam robił, mój kochany?

— Spałem.

— A czemuż nie sypiasz na ziemi?

— Bo ubiegłej nocy była tu pantera i ostrzyła sobie zęby o pień drzewa.

Odprowadzono zbiega do misyi, czuwano nad nim troskliwie i tym razem dzięki rozmaitym środkom ostrożności udało się go zatrzymać przez cały tydzień. Potem jednak wrócił do lasu.

Obecnie już tylko od czasu do czasu składa nam bardzo krótkie, niestety, wizyty. Ja zaś zrozumiałem już teraz znaczenie szyderczego uśmiechu, jakim Jada odpowiadał na wszystkie moje pytania w dniu swego przybycia.

Na pytanie: skąd przyszedłeś? biedne dziecię nie mogło odpowiedzieć. Kiedyś zapewne, w dniu, który już oddawna zatarł się w jego pamięci, chłopak ten, uciekłszy z kolan matki i znalazłszy dość owoców w lesie, a zarazem dość sił w małem swojem ciele, nie wrócił już do chaty, tak jak młode ptaszę, rozwinąwszy raz swobodnie skrzydła do lotu, nie wraca już do gniazda.

Fakt ten dowodzi, że chociaż ludzie nie pochodzą od małpy, nie braknie jednak pomiędzy nimi dzikich w całem słowa tego znaczeniu.

Z izby sądowej.

Kraków 6 listopada.

(Proces prof. Bujwida).

Dzisiaj rozpoczęła się odroczona we wrześniu rozprawa prof. Odona Bujwida przeciw p. Zygmuntowi Klemensiewiczowi o obrazę czci z powodu artykułów, zamieszczonych w *Naprzodzie*, a zarzucających drowi Bujwidowi, że w swym zakładzie szczepień ochronnych z powodu krańcowej oszczędności daje bardzo liche pożywienie pacyentom i że służba zakładowa dopuszczała się bicia chorych, szczególnie dzieci, i że prof. Bujwid nadużycia te tolerował.

Odczytano na wstępie w całości akt oskarżenia, oraz inkryminowane artykuły *Naprzodu*, pióra p. Klemensiewicza.

Wezwanie przewodniczącego do pogodzenia się stron procesowych nie odniosło skutku. Przewodniczący zawiadomił, że niektórym biednym świadkom udzielił sąd zaliczki na podróż do Krakowa.

Trybunał przystępuje do przesłuchania obwinionego. Zastępca oskarżyciela prywatnego dr. Gertler prosi, aby trybunał zakazał obwinionemu wyrażać się obelżywie o prof. Bujwidzie. Przewodniczący wzywa obwinionego, aby nie używał wyrażeń obrażających, jak się to kilkakrotnie zdarzyło podczas pierwszej rozprawy; inaczej przewodniczący musiałby zastosować wobec niego odpowiednie środki.

Obwiniony opisuje stosunki w zakładzie szczepień ochronnych prof. Bujwida i podtrzymuje twierdzenia, podane w inkryminowanych artykułach. Wywodzi on, że Namiestnictwo płaciło 3 korony dziennie za chore osoby i za tę kwotę miały one otrzymać leczenie i utrzymanie. Dyrekcya zakładu ową kwotę rozdzieliła dowolnie w ten sposób, że za szczepienie liczyła dziennie 2 korony, za żywienie 1 koronę. Przeciw takiemu dowolnemu rozdzieleniu wynagrodzenia Namiestnictwo protestowało. Zaraz po otwarciu zakładu w r. 1895 zaczęto robić oszczędności, nie licujące z tem, co Namiestnictwo płaciło i z tem, co prof. Bujwid głosił o swej filantropii. Jeden ze służby otrzymywał na obiad szklankę herbaty, suchą bułkę i 60—70 gramów wysuszonego mięsa. Wyglądało dziwnie takie postępowanie ze strony ludzi, którzy w ujeżdżalni piorunowali przeciw wyzyskowi służby, a tymczasem w domu u siebie tak żywili służbę, nadto wyzyskiwali asystentów i panią Gastmanową, która zakład prowadziła. Np. dr. Nietsch, asystent, wyjeżdżając za granicę, zostawił swoją płacę na rzecz zastępcy dr. Gastmana; tymczasem prof. Bujwid pensyi tej nie wypłacał i pieniądze zatrzymał. Dr. Gastman brał pensyę za jednego, a pracował za dwóch.

Zast. osk. dr. Gertler przerywa obwinionemu i prosi trybunał, aby nie dopuścił do podobnych twierdzeń, gdyż p. Klemensiewicz obwiniony jest o co innego, a dr. Gastman może się żalić osobno.

Obrońca dr. Heski prosi dr. Gertlera, aby nie przerywał obwinionemu, gdyż obwiniony zarzuca krańcowy wyzysk prof. Bujwidowi; jeżeli oskarżyciel cofnie oskarżenie w tej mierze, obwiniony nie będzie przytaczał podobnych przykładów.

Obwiniony opowiada dalej, że prof. Bujwid nie wahał się pracy dr. Nitscha „o gruźlicy w maśle krakowskiem" wydać pod własnem nazwiskiem i podać siebie jako autora. Asystenci w zakładzie byli bardzo źle płaceni i z tego wynagrodzenia wyżyć nie mogli; obwiniony np. otrzymywał $12\frac{1}{2}$ halerzy za jedno szczepienie; po 10 latach pracy obwiniony otrzymywał w zakładzie 200 kor. miesięcznej płacy, a „filantrop" i „demokrata" prof. Bujwid kupił sobie wieś, kamienicę w Krakowie i miał odpowiednią gotówkę w kasie. Obwiniony twierdzi dalej, że z oszczędności zaniedbał prof. Bujwid środków ostrożności przy preparowaniu surowicy, co spowodowało śmierć jednego czy dwojga dzieci; dla względów oszczędności przy szczepieniu chorych prof. Bujwid nie pozwolił obwinionemu myć rąk gorącą wodą, ani odkażać należycie we wrzącej wodzie igieł do szczepienia, co mogło spowodować bardzo ciężkie następstwa dla chorych. Prof. Bujwid twierdził, że dla „zabicia bakteryj, osiadających na igłach, wystarczy letnia woda". Wobec takiego postępowania, asystenci nie mogli mieć zaufania do swego szefa, gdyż stały one w sprzeczności z tem, co każdy medyk wiedzieć powinien i były niebezpieczne dla życia i zdrowia ludzkiego.

Żywienie chorych — opowiada dalej obwiniony — było nędzne. Prof. Bujwid twierdził, że „chłopu galicyjskiemu szkodzi chleb" i dlatego jak najmniej „świeżego" chleba — w nocy pieczonego — przy śniadaniu o godz. 8 rano dawać należy. Owe „zasady" wpływały bardzo dobrze na kieszeń prof. Bujwida. Obwiniony demonstruje porcye chleba, dawane chorym w zakładzie, ważące 160 gramów i zapytuje, czy taka porcya mogła szkodzić? Na cały dzień wedle zarządzeń namiestnictwa należało się chorym 650 gramów chleba, a chorym do dziś dnia daje się 290. Jest to stanowczo za mało; nieraz pożywienie było tak liche, że chorzy jeść nie mogli. Niespożyte jedzenie zabierano na dół i dawano trzodzie. Na kolacyę kupowano 3 litry mleka bez względu, czy chorych było 10, czy 40 i na tem gotowano pęcak; do tak małej ilości mleka dolewano wody. Pod formą mięsa podawano chorym ochłapy mięsne trzy razy na tydzień.

Z kolei swych zeznań oskarżony przechodzi do szczegółów bicia dzieci w zakładzie prof. Bujwida przez służącego Adama Jodkowskiego i przytacza fakta znęcania się tego służącego, człowieka wprost dzikiego, nad chorymi. Powodem ustąpienia oskarżonego z zakładu, była sprzeczka jego z prof. Bujwidem o służącego, lecz był to tylko pretekst, bo stosunki w zakładzie tak się ułożyły, że dłużej tam wytrzymać nie było można.

Po przemówieniu oskarżonego p. Klemensiewicza, który zakończył, że bez względu na karę, jaka go spotkać może, uważa, że spełnił obowiązek, podnosząc powyższe zarzuty, przewodniczący o godz. 12 w południe zarządził godzinną pauzę.

Na popołudniowej rozprawie przystąpiono do przesłuchania świadków, których zeznania rozpoczął oskarżyciel prywatny, prof. Odo Bujwid, który na wstępie złożył następujące oświadczenie:

„Według relacyj, jakie rozeszły się o przebiegu pierwszej rozprawy, miałem oświadczyć wtedy, że pewne sprawozdanie namiestnictwa o lustracyi mego zakładu było w tonie dla mnie ubliżającym pisane, tak, że „wyprosiłem sobie" na przyszłość coś podobnego, i teraz będę miał spokój. Zapomniałem już, jakich wtedy użyłem słów, w każdym razie zaznaczyłem już wtedy na rozprawie, że cofam te słowa, zwłaszcza, że nie miałem zamiaru ubliżenia namiestnictwu. Dzisiaj oświadczam tu jeszcze raz, że słowa powyższe, na poprzedniej rozprawie odwołane, teraz jeszcze raz odwołuję".

Świadek prof. Bujwid, pod ważnością przysięgi, złożonej na pierwszej rozprawie, składa swoje zeznania, na początku opisując szczegółowo historyę powstania zakładów szczepienia wścieklizny w innych miastach Europy, w Warszawie, następnie w Krakowie, a później w Berlinie i Wiedniu. Zakład w Krakowie był założony z wielu przeciwnościami i trudnościami. Na zakład, na pomieszczenie chorych na wściekliznę, nie chciał wynająć w Krakowie nikt mieszkania, wobec tego świadek musiał wynająć cały dom, którego odpowiednie urządzenie bardzo dużo kosztów pochłonęło, podczas gdy rząd nie kwapił się z odpowiedniemi zasiłkami, tak, że na pierwsze wydatki, wynoszące 19.000 koron, otrzymał od rządu zaledwie 4000 koron.

Za chorych ubogich, leczonych w zakładzie, rząd płacił po 3 korony dziennie, ale tylko za tych, którzy byli opatrzeni certyfikatem gminy, że są istotnie ubodzy, za chorych bez certyfikatu rząd nic nie płacił. Mimo tego świadek (prof. Bujwid) z prostego uczucia ludzkiego przyjmował takich ubogich chorych do zakładu, opędzając straty w tym kierunku z innych dochodów. Ponieważ oszczędność w prowadzeniu zakładu była nieodzowną, świadek sobie, jako kierownikowi zakładu, nie wyznaczył żadnej pensyi, a na asystentów przyjmował rygoryzantów, jakim był także p. Klemensiewicz. Namiestnictwo jednak zażądało kategorycznie, by asystentem zakładu był lekarz z tytułem doktorskim, wobec czego do zakładu został przyjęty dr. Nitsch, z którym p. Klemensiewicz musiał się podzielić pracą i dochodami.

Ponieważ na rozprawie dzisiejszej oskarżony p. Klemensiewicz zarzucił także świadkowi i oskarżycielowi prywatnemu kradzież autorską, a mianowicie wydanie pod swem nazwiskiem cudzej pracy naukowej, świadek z oburzeniem odpiera ten zarzut, dowodząc publikacyami lekarskiemi nieprawdziwości tego zarzutu. Powodem niechęci p. Klemensiewicza była żądza większych dochodów, większej płacy, która stosownie do wydatności jego pracy była wystarczająca. Ulgi wszelkie miał p. Klemensiewicz w zakładzie, jak np. wakacye, sam świadek (prof. Bujwid) nigdy nie miał wakacyj, chyba że był ciężko chory. Podczas zastępstwa, sprawowanego przez p. Klemensiewicza w zakładzie, oskarżony nigdy nie żalił się przed nim ani na małe porcye dla chorych, ani na złe obchodzenie się z dziećmi służby, owszem sam oskarżony wyrażał przekonanie, że „chorych nie należy paść". Zakład nie przynosił zysków, dlatego nie mógł nastąpić rozdział tych zysków między personal zakładu, o co chodziło tak bardzo p. Klemensiewiczowi. Nie odpowiadając na szczegóły insynuacyi p. Klemensiewicza, świadek zdaje się w tej mierze na późniejsze zeznania świadków, które wykażą całą bezpodstawność zarzutów i złą wolę oskarżonego w każdym kierunku.

Po zeznaniach prof. Bujwida o godzinie 4 popołudniu przewodniczący odroczył rozprawę do jutra rana na 9 godzinę.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. W ostatnich dniach wydalono stąd wiele żydów i to na bezpośredni rozkaz Stołypina. W związku z tem opowiadają, że car na ostatniej radzie ministeryalnej oświadczył się stanowczo przeciw równouprawnieniu żydów.

Petersburg. Aresztowano tu dziennikarza włoskiego, nazwiskiem Tassi, u którego znaleziono kompromitujące korespondencye rewolucyjne.

Londyn. Na rekwizycyę rządu rosyjskiego policya angielska aresztowała w Manchesterze pewnego 18 letniego Rosyanina, nazwiskiem Zingar, który miał przez rzucenie bomb zabić kilka osób. Zdaje się atoli, że rząd angielski nie wyda Zingara władzom rosyjskim.

Łódź. Podczas starć między robotnikami-socyalistami a narodowcami zabito w ostatnich 6 dniach 17 robotników.

Łyskowo (gub. niżnonowogrodzka). Gubernator rozwiązał oddział „Związku ludzi rosyjskich", który przybrał nazwę: „Biały sztandar" i podburzał do pogromów.

Petersburg. Na bankiecie, wydanym z powodu jubileuszu liceum Aleksandrowskiego, przyszło do starcia między konserwatystami a radykałami. Bankiet zapowiedziano na godzinę 12 w południe w gmachu liceum; zebrało się nań około 500 wychowańców, zarówno dawnych, jak i dzisiejszych. Wśród obecnych, prócz profesorów i mnóstwa urzędników i oficerów, znajdowali się także: minister skarbu Kokowcow, minister oświaty Kaufman, b. minister skarbu Szipow, dyrektor liceum jen. Sołomon i wielu innych dygnitarzy rządowych i dworskich.

Po mowie p. Kokowcowa popłynął cały szereg toastów, między innymi i na cześć liceum, byłych wychowańców, dyrektora itd. Toasty następowały szybko po sobie i przyjmowane były głośnymi oklaskami.

Po ostatnim toaście, wygłoszonym na cześć profesorów i nauczycieli liceum, powstał kamerjunkier p. Saburow i przemówił do obecnych dosłownie, jak następuje: „Koledzy, wypijmy za zdrowie byłych członków naszego pierwszego parlamentu rosyjskiego: wychowańca 47-go kursu Andrejewa i 52-go kursu Pustoszkina, oraz za dzielnych profesorów Muromcewa i Kariejewa. Hurra!..."

Nastała na kilka sekund grobowa cisza, po której jednak odezwały się z końca sali nieśmiałe oklaski. Równocześnie rozlegać się zaczęło gwizdanie i sykanie, słychać było nawet okrzyki: „precz!", „precz!" „wyrzucić go!"

Pan Saburow nie zdołał jeszcze usiąść, gdy przyskoczyło doń kilku ucztujących, jeden z nich uderzył go kułakiem w plecy, a drugi pochwyciwszy go silnie za frak i kamizelkę i oberwawszy z niej wszystkie guziki, wypychać go zaczął z sali. Mimo oświadczenia p. Saburowa, że wyjdzie dobrowolnie, wypychano go dalej za drzwi. Wyrzucono go gwałtownie nietylko z sali, w której odbywała się uczta, ale i z gmachu liceum, przyczem nie pozwolono mu nawet wziąć paltota i czapki.

Niektórzy z wychowańców liceum zbiegli na dół i stanąwszy u wejścia krzyczeli, ażeby Saburow nie śmiał się więcej pokazywać w liceum; niektórzy z nich krzyczeli: „tu nie uniwersytet, tu nie miejsce na rewolucyjne mowy!" Ci sami wychowańcy domagali się, ażeby p. Saburow oddał im swoją odznakę licealną, której, według słów ich nie ma prawa nosić dłużej.

Po scenie tej zgromadzeni w sali podzielili się na 2 grupy. Jedni, nie dotykając rewolucyjnej tendencyi wygłoszonego toastu, oburzali się postępkiem tych panów, którzy pozwolili sobie na tak ordynarne zachowanie się wobec bezbronnego człowieka. Inni jednak, widocznie pod wpływem obficie spożytego na uczcie szampańskiego, zaczęli podnosić w górę „bohaterów", którzy wyrzucili p. Saburowa.

Zaznaczyć należy jako fakt charakterystyczny, że pp. ministrowie i inni dygnitarze spokojnie pozostawali w sali podczas całego zajścia.

Pan Saburow otrzymał nazajutrz mnóstwo listów z wyrazami współczucia, nawet od osób należących do stronnictw umiarkowanych.

Petersburg. W liście do redakcyi *Towaryszcza* zaprzecza minister skarbu Kokowcew doniesieniu kilku dzienników petersburskich, jakoby on brał czynny udział w wyrzuceniu z sali Saburowa za jego toast na cześć byłych posłów do dumy.

Łódź. Na żądanie tutejszego komitetu giełdowego minister handlu zniósł wszystkie przepisy giełdowe, zabraniające osobom wyznań niechrześcijańskich zasiadania w komitecie giełdowym.

Mały feljeton.

Młodemu podróżnikowi.

Kiedy już młody przyjacielu,
Wyruszasz w świat szeroki:
To prostą drogą dąż do celu,
Z rozwagą stawiaj kroki.

Naprzód z innymi idź w zawody,
Hartując duch i ciało;
A gdy napotkasz gdzie przeszkody,
To je usuwaj śmiało.

Bo na to los ci, chłopcze miły,
Chciał je na poprzek rzucić:
By wypróbować twoje siły
I dać zwycięzcą wrócić!

O chleb nie żebraj w obcym progu,
Bo to nie godne ciebie.
Pracuj, a resztę zostaw Bogu,
On myśli o twym chlebie.

Niech inni piją słodycz miodu,
Ty z miernym gódź się stanem,
I ucz się wcześnie już od młodu,
Być sam dla siebie panem.

I niech cię zawsze przed obcemi,
Wyróżnia cześć poczciwa;
Bo wiedz, że sława twojej ziemi
Na barkach twych spoczywa.

Władysław Bełza.

KRONIKA.

Lwów 7 listopada.

Protest Rusinów. W ostatnim numerze *Diło* ogłasza protest narodowego komitetu ruskiego przeciwko uchwalonej przez komisyę reformie wyborczej. Protest wylicza pod jakimi względami czują się Rusini pokrzywdzonymi przez tę reformę i ogłasza, że Rusini domagają się spełnienia następujących 9 postulatów: 1) Dostosowania praw wyborczych do liczby ludności i kontyngentu rekruta i przyznania wyborcom równego z innymi czynnikami prawa obsyłania komisyi wyborczych. 2) Zastosowania w Galicyi wschodniej tej samej miary w oznaczaniu wielkości okręgów wyborczych, jaką przyjęto w zachodniej części kraju. 3) Zagwarantowanie 120.000 Rusinów przyłączonym do okręgów miejskich wyboru 5 posłów Rusinów z 34 posłów miejskich. 4) Stworzenia z 85.000 Rusinów przyłączonych do rozmaitych polskich okręgów zachodniej części kraju osobnego okręgu wyborczego czysto ruskiego. 5) Rozdzielenia conajmiej 9 ruskich okręgów wyborczych we wschodniej części kraju na połowę, t. j. na okręgi jednomandatowe. 6) Postanowienia, że tylko gminy niżej 500 mieszkańców liczące mogą być przyłączane do innych gmin jako do miejsca wyborów. 7) Uczynienia zmiany okręgów wyborczych zawisłą od zwykłej większości w Izbie posłów. 8) Poddania sprawy przymusu wyborczego kompetencyi jedynie i wyłącznie Rady państwa. 9) Wprowadzenia terytoryalnej i narodowej autonomii Rusinów i ustanowienia ruskiego sejmu we Lwowie.

Protest kończy się oświadczeniem, że wszelką odpowiedzialność za „od kilku dziesiątek lat trwające niesłychane pokrzywdzenie i systematyczne ujarzmianie narodu ruskiego" przypisują Rusini rządowi centralnemu.

Zamach na p. Tomasza Graybnera, syna znanego komedyopisarza i dziennikarza warszawskiego, o którym nam doniósł wczorajszy telegram krakowski, dokonany podobno został przez bandytów, którzy przekradli się przez granicę i zamierzali rozpocząć swe operacye w Galicyi. P. Graybner jechał wozem ze stacyi kolejowej w Bogumiłowicach, kiedy wtem napadło na niego trzech drabów, jeden z nich porwał go za szyję i począł dusić. Na szczęście miał p. Graybner przy sobie rewolwer, więc szybko go wydobył z kieszeni i strzelił najpierw do tego, który go dusił, następnie do tego, który dobierał się do jego kieszeni. Obu tych położył trupem na miejscu, trzeciego zaś zranił śmiertelnie.

Władze nasze powinny stanowczo jak najsilniej obsadzić teraz żandarmami granice Królestwa Polskiego, żeby nie dopuścić do tego, aby bandyci tamtejsi przekradali się do Galicyi. Dwory zaś nasze nadgraniczne powinny mieć się na baczności, bo jest wielkie niebezpieczeństwo, że teraz, kiedy władze rosyjskie poczęły energiczniej tropić tych bandytów, dużo z nich uciekać będzie do Galicyi.

W sprawie Kółek pomocy naukowej. Rzucona niedawno myśl o organizowaniu Kółek pomocy naukowej, mających na celu drogą drobnych lecz stałych wkładek miesięcznych utrzymywanie i wspieranie biednej uczącej się młodzieży polskiej, znalazła w społeczeństwie przychylny oddźwięk. Samo Kółko Macierz liczy już 84 członków i rozporządza miesięczną kwotą 110 K, za co daje 4 uczniom zupełne, 2 zaś częściowe utrzymanie, ma jednak nadto mnóstwo innych próśb zasługujących ze wszechmiar na uwzględnienie. Nie jest zatem w stanie Kółko to z miesięcznych wkładek członków zaopatrzyć zgłaszającej się biednej młodzieży szkolnej w odzież, bieliznę i obuwie, co wobec nastania zimnej pory jest koniecznem i bardzo pilnem. W tej drodze zatem zwraca się Kółko do swych członków, oraz do wszystkich celom Kółek pomocy naukowej życzliwych osób, by zechciały przyjść w tym względzie z pomocą biednej uczącej się młodzieży polskiej. Wszelkie ubrania, tak mundurki studenckie, jak ubrania cywilne, bielizna, obuwie, książki szkolne, oraz datki pieniężne na te cele będą przyjmowane z wdzięcznością. Datki tak w naturze jak i w gotówce uprasza się nadsyłać pod adresem p. Edmunda Naganowskiego (ul. Technicka 10) lub w godzinach popołudniowych do przewodniczącego Kółka (Macierzy) pomocy naukowej p. Leona Twareckiego, Wydział krajowy, albo ul. Zygmuntowska 9. Wszelkie dary będą ogłoszone w dziennikach.

Dotychczas otrzymało Kółko (Macierz) pomocy naukowej następujące jednorazowe datki: x. Czesław Królikowski z Dzikowca 10 K., Kasper Wojnar z Krakowa 4 K., Zdzisław Dekorde ze Lwowa 2 K., N. N. z Warszawy 10 K., M. S. ze Lwowa 1 K. Nadto nadesłał p. Krzysztof Fabian ze Lwowa 8 książek szkolnych, a p. L. T. kilkanaście sztuk bielizny. Wszystkim ofiarodawcom składa Wydział Kółka (Macierz) pomocy naukowej imieniem obdarzonej młodzieży serdeczne podziękowanie.

Jako członkowie wspierający z roczną wkładką 25 K. przystąpili do Kółka (Macierzy) pomocy naukowej: Dr. Tadeusz Skałkowski, Antoni Plutyński, Anna z hr. Dzieduszyckich Wolańska, Józef Hłasko, Zygmunt Medycki.

Dla osób, pragnących przystąpić do którego z Kółek pomocy naukowej przypominamy, że Kółka te składają się: 1) z członków zwyczajnych, którzy przez podpisanie odpowiedniej deklaracyi zobowiązują się do płacenia najmniej przez jeden rok po 1—2 K. miesięcznie, 2) z członków wspierających, którzy płacą jednorazową wkładkę roczną w kwocie najmniej 25 K., 3) z członków założycieli, składających jednorazowo najmniej 100 K. W sprawie zapisywania się na członków, oraz we wszystkich innych sprawach Kółek pomocy naukowej dotyczących, uprasza się zwracać do przewodniczącego Kółka (Macierzy) pomocy naukowej (adres podany wyżej), albo do skarbnika II. Kółka pomocy naukowej Dr. Wiktora Osuchowskiego (ul. Chorążczyzny 17).

Rewizye. Dzisiejszej nocy dokonała policya bardzo szczegółowej rewizyi w lokalu Kasy chorych. Instytucya ta jest — jak wiadomo — w rękach socyalistów. Opanowali oni ją zupełnie i zarządzają nią w sposób dla tej partyi pożyteczny. Owóż wczoraj wieczorem nadeszło z prowincyi od jednego starosty do policyi lwowskiej telegraficzne doniesienie, skutkiem którego uznano za potrzebne natychmiast przedsięwziąć dokładną rewizyę w lokalu tej instytucyi. Rewizya trwała od 10-tej wieczorem do późna w noc. Jaki jest jej rezultat, na razie nie wiadomo. Sfery socyalistyczne twierdzą, że nie znaleziono nic kompromitującego socyalistów.

Towarzystwo Kółek rolniczych otrzymało od Namiestnictwa 20.000 koron na przeprowadzenie akcyi ratunkowej z powodu tegorocznej klęski powodzi, która nawiedziła w bieżącym roku niektóre okolice naszego kraju. Kwoty tej poleciło namiestnictwo użyć na zakupno paszy i zboża na zasiew, celem odsprzedaży po cenach zniżonych ludności dotkniętej klęską powodzi, podobnie jak to było w w latach poprzednich. Namiestnictwo zwróciło uwagę Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych na to, aby postarało się, żeby zboże dostało się wyłącznie tylko do rąk rolników włościan, którzy użyją go na swoją własną potrzebę, a nie do rąk spekulantów, którzyby je odsprzedawali następnie innym osobom po cenie wyższej.

Zniżenie należytości stacyjnych. Ministerstwo kolejowe zniżyło tak zwane należytości stacyjne na 1 halerz dla przesyłek drzewa w klocach dla przerobu w tartakach krajowych, na odległość 50 klm. i dla transportu kamienia na przestrzeni od 100 do 200 klm. Zniżka dla transportu kamieni ma znaczenie dla budowy dróg i ich konserwowania, niemniej jak dla regulacyi rzek. Zniżka obowiązywać będzie od 1 grudnia.

Strejk kominiarski rozpoczął się dzisiaj w naszem mieście. Kominiarze żądają podwyższenia płacy, a majstrowie utrzymują, że ze względu na obowiązującą taryfę absolutnie tego uczynić nie mogą. Wobec tego strejku właściciele domów powinni wytężyć wielką uwagę na sposób palenia w piecach, albowiem wiele pożarów powstaje tylko wskutek tego, że piece są przeładowywane węglem albo drzewem.

Bank rzemieślniczy zakładają w Warszawie wybitni reprezentanci tamecznego społeczeństwa, tacy, jak: Maurycy Zamoyski, Branicki, Kronenberg, Schlenker, Lubomirski, Krasiński i kilkunastu wybitniejszych rzemieślników warszawskich, po paru z każdego zawodu. Jest nadzieja, że Bank ten, jeżeli rozwinie należycie swoją działalność, to zagoi niejedną ranę, zadaną przez socyalistów społeczeństwu warszawskiemu.

Wystawa Towarzystwa sztuk pięknych bę-

dzie zamkniętą dla publiczności od środy aż do odwołania z powodu przygotowań do urządzenia zapowiedzianej wielkiej wystawy jesiennej.

Samobójstwa. Dziś w południe w domu przy ul. Szpitalnej l. 20 otruł się służący, nazwiskiem Jan Śliwiński. Pogotowie ratunkowe udzieliło mu pierwszej pomocy i odwiozło do szpitala.

W Limanowej zastrzelił się oficyał tamtejszego urzędu podatkowego, Władysław Zając. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Rohatynie na posadę lekarza okręgowego w Knihyniczach. Roczna płaca 1200 K., ryczałt na objazdy 600 K. Podania do końca listopada. — Rada szkolna krajowa we Lwowie na posadę nauczyciela historyi i geografii w gimnazyum z językiem wykładowym ruskim w Kołomyi. Podania do 30 listopada.

Śmierć podczas tańca. Na wieczorku tanecznym w lokalu t. zw. metalowców w pasażu Mikolasza, rusznikarz Kazimierz Zwierzyński został w chwili, gdy tańczył, rażony apopleksyą. Upadł nieprzytomny, a przewieziony do szpitala, w kilka godzin umarł.

Nowa cenzura. Pisma warszawskie donoszą:

Zdarzył się u nas fakt niesłychany i nieprawdopodobny, a jednak prawdziwy. Naczelny redaktor jednego z czasopism warszawskich napisał w ubiegłym tygodniu zwykły feljeton tygodniowy, w którym między innemi w formie lekkiej i humorystycznej poruszył epidemię strejkowania, nie mającą często nic wspólnego z jakąkolwiek logiką ekonomiczną, a wyrządzającą krzywdę nietylko społeczeństwu, lecz samym robotnikom. Artykuł poszedł do drukarni, gdzie się pismo drukuje, i został złożony. Aliści niebawem dowiedziała się o nim grupa socyalistów, pracujących w drukarni, i wysłała delegatów do redaktora z żądaniem, aby ustęp, dotyczący strejków, usunął, w przeciwnym bowiem razie nie pozwolą puścić w ruch maszyn i wydrukować numeru.

Redaktor zrazu oniemiał ze zdziwienia, bo przyzwyczajony do stosunków zachodnio-europejskich, nie mógł uwierzyć, aby żądanie takie mogło być na seryo traktowane. Gdy jednak przekonał się, że grupa zecerów socyalistycznych obstaje przy niesłychanej pretensyi, zaczął tłómaczyć całą potworność takiego postępowania.

— Jakto — oświadczył — więc radowaliśmy się wszyscy, że skończyły się czasy cenzury prewencyjnej w Rosyi, a wy, obrońcy wolności, chcecie odgrywać rolę cenzorów?

„Delegaci“ jednak byli nieprzystępni dla wszelkich perswazyi, a redaktor, widząc, że wszelki apel do rozsądku jest bezowocny, i lękając się, że w danych warunkach nie będzie miał możności wydania w porę numeru, zdecydował się na razie ustąpić, i usunąwszy kwestyonowany ustęp z feljetonu, rzucił tylko na pożegnanie bolesne słowa:

— Mieliśmy cenzorów rosyjskich, teraz mamy cenzorów socyalistycznych. Nie jesteście szermierzami, lecz gwałcicielami wolności.

Zamach na listonosza. Z Berlina donoszą: Czeladnik stolarski Gertner nadał do siebie przekaz na 40 fenigów, a gdy listonosz wszedł do jego mieszkania, aby mu przekaz ten doręczyć, dokonał na listonosza zamachu. Listonosz miał przy sobie 1600 marek. Sprawcę zamachu ujęto.

Kto kupi niewolnicę? Młoda Amerykanka z Waszyngtonu miss Elisabeth Magie, pracująca w biurze przepisywań, uprzykrzyła sobie monotonną pracę kopistki. Postanowiła tedy porzucić to zajęcie i ogłosiła, że pragnie sprzedać się jako niewolnica temu, kto da najwięcej.

W niezwykle oryginalnem tem ogłoszeniu miss Magie streszcza swe zasługi i podaje powody tego czynu:

„Postanowienie, jakie powzięłam, nie jest tak niezwykłe, jak to może się komu zdawać, pisze miss Magie. Przecież tysiące młodych dziewcząt sprzedaje się codzień jako niewolnice, za niską cenę, albo też tylko za tytuł mężatki. Co do mnie, sądzę, że mogę w zamian za moją swobodę żądać ceny, która mniej więcej odpowiada mej wartości, więc idę za przykładem tamtych, ale trochę w odrębnej formie.

Przedstawiam wartość 9 tysięcy dolarów. Jest to suma, jaką mój ojciec nieboszczyk wydał na moje wykształcenie. Renta od tej sumy wynosi 4 i pół dolara tygodniowo. Rentę tę otrzymuję za zabójczą pracę w biurze. Sądzę, że skonstatowanie, jaką to cenę może osiągnąć na rynku niewolnica amerykańska, zainteresuje ogół.

Dodać winnam, że jestem młoda, inteligentna, dobrze wychowana, sprytna, wierna, czuła, z dobrą pamięcią, a przedewszystkiem dużo kobiecości posiadam. Jestem brunetką, mam oczy szaro-zielone, a mięsiste, czerwone wargi i wspaniałe zęby. Ładna jestem prawie bez zarzutu i nie bez pewnego wabika. Charakteru mam dużo. Sympatyczną jestem i serdeczną; to pełną życia, to głęboko zamyśloną. Prawdziwie pobożną jestem, ale bez cienia przesady i obłudy. Szyć nie potrafię, ale zato mistrzynią jestem w komponowaniu toalet. Nie potrafię odróżnić pieczeni wołowej od schabu, ale za to zdolną jestem zabawić gości przy każdym obiedzie proszonym. Nie umiem dodać kolumny cyfr, ale za to mogę opowiadać anegdoty z wyszukaną elegancyą.

„Ani na chwilę nie wyobrażam sobie, by krok mój był wyjątkiem, świadomą jestem tylko smutnego faktu, że w dobie obecnej znajduje się tysiące młodych kobiet, których dusze rwą się do życia, lecz niestety, są przykute do nieubłaganej, codziennej pracy mechanicznej“.

Amerykańska miss kończy swą odezwę zastrzeżeniem, że sama zadecyduje, która z ofert zwycięży. Gazety nadmieniają, że otrzymała ona już mnóstwo propozycyi małżeńskich. Więc sposób się udał, boć przecie o to głównie chodziło.

Temperatura dnia 5 listopada o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 8, we Lwowie + 7, w Tarnopolu + 6, w Czerniowcach + 7, w Wiedniu + 6, w Salcburgu + 5, w Gracu + 5, w Pradze + 6, w Tryeście + 14, w Abbazyi + 13, w Raguzie + 15, w Budapeszcie + 7, w Berlinie + 7, w Hamburgu + 7, w Monachium + 6, w Zurychu + 7, w Genewie + 8, w Lugano + 7, w Anglii + 9, w Paryżu + 7, w Biarritz + 11, w Nizzy + 14, w północnych Włoszech + 8, we Florencyi + 15, w Rzymie + 13, w Neapolu + 14, w Palermo + 15, w Madrycie + 13, w Sztokholmie + 4, w Petersburgu — 5, w Wilnie + 1, w Warszawie + 7, w Moskwie — 5, w Kijowie + 5, w Odessie + 8, w Serajewie + 5, w Belgradzie + 10, w Bukareszcie + 9, w Sofii + 3, w Konstantynopolu + 15, w Atenach + 16. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Sokalu X. Feliks Gątkiewicz, długoletni proboszcz i kanonik sokalski, w 59 roku życia. — W Stanisławowie Piotr Dubik, profesor gimnazyum rzeszowskiego, w 27 roku życia.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 7 R. w poł. + 10 R. w cieniu, + 12 na słońcu. Bar. 767. Spada. Prześliczna pogoda.

U stręczyciela małżeństw.

— Zatem, ile pan najmniej żąda posagu?

— Ależ co najmniej sto tysięcy koron!

— Pi... Pi... Pi... sto tysięcy koron w dzisiejszych czasach; ani myśleć o tem. (Po chwili namysłu): A czy ona nie mogłaby być cokolwiek ładniejszą?

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: po raz pierwszy „La Bestia“ (Donna Aluica), dramat w 5 aktach J. Żuławskiego. — We czwartek „Eugeniusz Onegin“, opera Czajkowskiego. — W piątek „La Bestia“, dramat J. Żuławskiego. — W sobotę popołudniu „Dziewica orleańska“, tragedya Schillera; wieczorem „Lalka,“ operetka Audrana.— W niedzielę popołudniu „Ach to Zakopane!“, krotochwila K. Kraatza i Veala; wieczorem „Eugeniusz Onegin,“ opera Czajkowskiego. — W poniedziałek „La Bestia,“ dramat J. Żuławskiego.

Repertuar teatru krakowskiego. We czwartek „Wiśniowy Sad,“ komedya A. Czechowa. — W piątek teatr zamknięty. — W sobotę „Zakochana“ (L'Amoureuse), komedya w 3 aktach Jerzego de Porto-Biche (nowość). — W niedzielę popołudniu „Odrodzenie“ (Renaissance), kom. w 3 akt. Fr. Schönthana (Ceny zniżone do połowy); wieczorem „Po nad siły,“ sztuka w 2 częściach, w 5 odsł. Bjoernstierne-Bjoernsona.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 listopada. Faciam? fenomen wokalny. Damhofera piosnki Koschata i tańce tyrolskie. Ada Francis, czar rusałek. „Edzio w konkurach,“ burleska w 1 akcie przez A. S. i S. S. „Wierny pies“ i „Przemytnik,“ sensacyjne obrazy bioskopu. 11 nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z opery**. Znany doskonale naszej publiczności, a dzisiaj członek nadwornej opery wiedeńskiej, baryton, dr. Zawiłowski, wystąpił wczoraj w operze Czaykowskiego „Eugeniusz Onegin“, w roli tytułowej. Rola ta, jak wiadomo, jest dość po macoszemu traktowana przez autora, tak, że najznakomitszy śpiewak nie potrafi z niej nic zgoła wydobyć, pod względem efektowności. Pan Zawiłowski odśpiewał ją jednak bardzo dobrze. Z przyjemnością skonstatowaliśmy, że głos jego zyskał wiele w ciągu ostatniego roku: nabrał okrągłości, metalu, nie wychodzi, jak dawniej, ze ścieśnionego gardła, lubo gardlanej swojej cechy jeszcze nie zatracił. Młody ten, a inteligentny śpiewak, musiał dużo pracować w ciągu ostatniego roku nad prawidłowem ustawieniem swego głosu — i rezultaty tej pracy są widoczne. Przy dalszych studyach i sumiennej nauce przestanie w końcu zupełnie śpiewać gardłem, a wtedy wobec ogromnej jego muzykalnej inteligencyi otworzy mu się szeroka droga do jego artystycznej karyery.

O ile wokalnie stał dr. Zawiłowski znacznie wyżej od p. Okońskiego, o tyle pod względem gry aktorskiej i prezentowania się na scenie musi mu ustąpić pierwszeństwa. Co prawda, to p. Okoński należy do artystów, którzy świetnie na scenie wyglądają, a w każdym ruchu są ogromnie estetyczni. W danym wypadku było to tem potrzebniejszem, że według fabuły poematu Puszkina, Onegin jest petersburskim światowcem, wychowanym na dworskich salonach, młodzieńcem niesłychanie eleganckim i zdobywającym serca wszystkich dziewic. Przyjeżdża na zabitą deskami prowincyę do dworu obywatelki ziemskiej, pani Lariny, i zastaje tam dwie panny w domu, gąski pospolite. Oczarowywa je obie swojemi eleganckiemi manierami, błyskotliwą rozmową, strojnością i wielkostołecznym polorem. P. Okoński był właśnie takim, p. Zawiłowski natomiast był drewnianym, nieśmiałym w ruchach i w manierach, nadzwyczajnie nieestetycznym. Był więc poniekąd nonsens w tem, że nie mając żadnych do tego warunków, Onegin jego osiągał tę nagrodę, jaką przyznał Puszkin swojemu eleganckiemu bohaterowi. Nonsens ten potęgował się jeszcze bardziej tą okolicznością, że miał on zdobywać serce pani Ireny Bohuss, jako Tatjany, tej wiejskiej gąski, a miał przed sobą pełną wdzięku, uroku, niesłychanie poetyczną, w każdym ruchu i geście nadzwyczaj estetyczną, i obytą z wielkiemi scenami Europy artystkę.

P. Malawski śpiewał wczoraj tak ślicznie partyę poety Leńskiego, włożył w nią tyle uczucia i cieniował tak subtelnie i inteligentnie, a deklamował tak wyraźnie, że my musimy mu szczerze tego występu powinszować. Ogromnie się cieszymy z tego, że ten artysta tak wyrabia się i to zarówno pod względem gry aktorskiej, jak i pod względem umiejętności śpiewania. My nie traciliśmy nigdy wiary w niego, bo byliśmy przekonani, że człowiek z wysokiem, uniwersyteckiem wykształceniem, i z ogromnym temperamentem scenicznym, musi w końcu wybić się na pierwszy plan. Ale p. Malawski długo bardzo nie był panem swojego głosu, nie rozporządzał nim dowolnie i nie umiał wyrazić nim tego, co czuła jego dusza. Dzisiaj głos ten staje się coraz piękniejszy, emisya jego coraz jest lepsza, a nam przyjemnie to skonstatować, że scena nasza zdobywa w nim pierwszorzędnego tenora lirycznego.

Reszta osób, występujących we wczorajszem przedstawieniu, śpiewała tak samo dobrze, jak na premierze. Również nic nie mamy do zarzucenia ani chórom, ani orkiestrze, ani wspaniałej wystawie.

Teatr był wysprzedany do ostatniego miejsca, a ponieważ było to już trzecie przedstawienie „Onegina“ i na wszystkich trzech teatr był tak nabity, wnosić więc wolno, że opera ta, niesłychanie melodyjna, trafiła do gustu naszej publiczności.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 listopada.

(Z). Na giełdach kontynentalnych rozeszła się dziś pogłoska, że do skarbca banku angielskiego napłynęło ostatniemi dniami bardzo dużo złota, wobec czego odpada obawa, że stopa procentowa w Anglii może być podwyższona jeszcze ponad 6%, na co się zanosiło. Istotnie, wedle doniesień, jakie otrzymały tutejsze wielkie banki z Londynu, dowieziono tam wczoraj złota z południowej Afryki mniej więcej za 400.000 funtów szterlingów i prawie w całości odstawiono je do banku angielskiego.

Bądź co bądź jednak z niepokojem oczekują sfery giełdowe czwartku, w którym to dniu zapada zwykle w Londynie decyzya w sprawie podwyższenia stopy procentowej.

Na tutejszym targu przeważało dziś silne usposobienie, a kursa podniosły się. Znaczne zwyżki uzyskały zwłaszcza akcye obu Towarzystw naftowych, tudzież niektóre węgierskie akcye bankowe.

Renta rosyjska podniosła się już powyżej 84.

Akcye kolei Północnej podniosły się dziś w dalszym ciągu o 20 koron, na 5.730.

Z Pesztu donoszą, że minister handlu Koszut, który wkrótce po objęciu swego urzędu zamówił 3.400 wagonów towarowych dla węgierskich kolei państwowych, obecnie powiększył to zamówienie o dalszych 1.500 wagonów.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 6 listopada 1906 r.) — Tendencya dzisiejszego targu zbożowego była pod wpływem silniejszego zaofiarowania. Ceny nie uległy wprawdzie widocznej zniżce, lecz najwyższe notowanie tylko z trudnością mogli sprzedający uzyskać i większość transakcyi dokonaną została znacznie poniżej maximum.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·50 do 8·60 koron, czerwoną od 8·25 do 8·50, żyto od 6·35 do 6·95, jęczmień od 6·70 do 7·70, owies od 7·80 do 8·25, groch zwykły od 8·75 do 9·75, groch Victoria do 10·50 do 11·50, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 0·— do 0·—, bobik od 0·— do 0·—, kukurudza stara od 0·00 do 0·00 nowa od 7·55 do 7·75, Cinquantino od 8·15 do 8·25, otręby pszenne od 4·80 do 5·—, żytnie od 5.00 do 5·20, rzepak od 15·00 do 16·00· Wszystko za 50 klgr.

* **Z kolei.** Z powodu przepełnienia magazynów na stacyi Lwów i Lwów-Podzamcze zarówno jak i wskutek nadzwyczaj silnego napływu towarów i powolnego ich odbioru przez adresatów, skróci się od 10 listopada czas wolny od składowego dla odbioru towarów z 4 na 2 dni, i podwyższy się przepisane taryfą składowe o 100 procent.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. Minister skarbu zarządził, aby wszyscy praktykanci w zarządzie administracyi skarbowej, którzy w tym miesiącu kończą pierwszy rok służby, o ile ich czynność była zupełnie zadowalająca, otrzymali z dniem 1 grudnia br. adjutum. Równocześnie upoważnił minister władze niższe, aby w przyszłości dawały w własnym zakresie adjuta praktykantom, służącym rok jeden pod tymi samymi warunkami, przyczem jednakże nałożył na władze niższe ścisły obowiązek, aby tylko tym praktykantom dawały adjuta, co do których na podstawie kwalifikacyi podczas roku próbnego istnieje zupełna rękojmia, że nadają się do służby państwowej. W sprawie analogicznego traktowania praktykantów w innych gałęziach służby państwowej, ministerstwo skarbu prowadzi rokowania z odnośnemi ministerstwami.

Wiedeń. Do ministra rolnictwa hr. Auersperga przybyła wczoraj deputacya rzeźników z całej Austryi. Jeden z mówców deputacyi, rzeźnik z Czech, przemawiał do ministra w tonie bardzo aroganckim i powoływał się na to, że rzeźnicy reprezentują nietylko interesy swoje, ale także konsumentów i rolnictwa. Minister przerwał mówcy, podnosząc, że interesy konsumentów i rolnictwa zna bardzo dobrze i że interesy te nie są identyczne z interesami rzeźników. Na to mówca deputacyi odpowiedział w tonie niestosownym. Minister zwrócił wówczas jego uwagę, że nie jest to zgromadzenie ludowe, obrócił się plecami i tak zakończył audyencyę.

Deputacya przedłożyła memoryał, przedstawiający, że jedynym środkiem zapobieżenia drożyźnie mięsa jest otwarcie granicy dla importu bydła i importu mięsa. Minister oświadczył, że nie zgodzi się ani na otwarcie granicy, ani na import mięsa zamorskiego.

Grac. Z okazyi imatrykulacyi na tutejszym uniwersytecie przyszło do starć między studentami niemiecko-narodowymi, a członkami katolickiego związku „Carolina“. Rektor polecił zamknąć bramy uniwersytetu, poczem przyszło do starcia między studentami na ulicy. Policya z trudem zdołała uspokoić studentów i rozprószyła ich.

Berlin. *Post* w dłuższym artykule wskazuje na niebezpieczeństwo osobistych rządów cesarza. Przy dzisiejszym rozwoju i wielokształtności publicznego życia, próba cesarza, by stać się własnym kanclerzem, doprowadzić może do niebezpiecznego dyletantyzmu w polityce. Dlatego rozum stanu nakazuje stanąć tej próbie w poprzek.

Petersburg. Dziennik *Strana* między powodami podróży ministra Izwolskiego za granicę podaje w pierwszym rzędzie gorączkowe zbrojenie się Japonii, oraz trudności, których źródło jest w Niemczech, a które przeszkadzają przeprowadzeniu angielsko-rosyjskiego traktatu co do Persyi, wreszcie prawdopodobieństwo bliskiej zmiany tronu w Konstantynopolu. Te trzy momenty obudziły myśl rosyjsko-francusko-angielskiego trójprzymierza, opartego na konwencyi wojskowej między Francyą a Anglią i na dalszym rozwinięciu rosyjsko-francuskiego traktatu.

Izwolski spotkał się z trudnościami, a mianowicie francuski ambasador w Petersburgu podniósł, że chodzi o sojusz, który tkwiłby w samych narodach, a nie w rządach, a więc należy zaczekać do zwołania dumy. Wobec tego Izwolskij powrócił z niczem.

Paryż. Podczas wczorajszego głosowania w Izbie deputowanych za porządkiem dziennym Rabiera, wyrażającym rządowi zaufanie, oświadczyło się 376, przeciw 94. Do większości należeli: niezawiśli socyaliści, socyalistyczni radykali, radykaliści, członkowie demokratycznej lewicy, republikańskie zjednoczenie, jakoteż 25 umiarkowanych republikanów, 3 nacyonalistów, 1 niezawisły radykalista. Do mniejszości należało 65 konserwatystów, 15 nacyonalistów, 12 umiarkowanych republikanów. Stu posłów, między nimi 41 zjednoczonych socyalistów, 34 umiarkowanych republikanów wstrzymało się od głosowania.

Paryż. Jaurès pisze w *Humanité*: Wczorajsze wstrzymanie się zjednoczonych socyalistów w parlamencie od głosowania, oznacza, że pragną oni osądzać gabinet nie według jego deklaracyj, lecz według jego czynów.

Figaro porównuje program rządowy z pracami Herkulesa, których było 12, podczas gdy oświadczenie rządu zapowiada ich 50. Kilka bohaterskich pokoleń nie zdołałoby ich wykonać.

Nacyonalistyczne *Echo de Paris* pisze: Było wolą narodu, objawioną w powszechnem głosowaniu, aby uczynić stanowczy i zupełny eksperyment z radykalną polityką. Jesteśmy przekonani, że wynik tego eksperymentu będzie dla kraju dodatni.

Petersburg. Austro-węgierski minister spraw zagranicznych br. Aehrenthal będzie dziś na audyencyi u cara w Carskiem Siole.

Paryż Radykalna lewica uchwaliła jednomyślnie żądać zupełnego przeprowadzenia ustawy separacyjnej, szczególnie co do odebrania dóbr kościelnych z dniem 11 grudnia 1906, a nie dopiero 11 grudnia 1907.

Madryt. Z Marokka nadeszły tu wiadomości o wielkiem niebezpieczeństwie, grożącem tam Europejczykom.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Pierwszy zjazd doroczny Spółek rolniczych, zostających pod patronatem Wydziału krajowego, z Galicyi zachodniej rozpoczął się dziś o 9 rano w sali Muzeum techniczno-przemysłowego. Przybyło około 300 delegatów, najwięcej włościan i duchowieństwa. Jako zastępcy pokrewnych instytucyi przybyli: z Tow. kółek rolniczych dr. Stan. Grabski i dyrektor Adamski, z Banku krajowego dr. Rużycki, ze Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych dr. Ernest Adam. Obrady zagaił dr. Stefczyk, dyrektor krajowego biura patronatu dla spółek pożyczkowych, zaznaczył, że jest ich dziś 580 i obejmują 2300 gmin, a mają 17 milionów kor. wkładek, 650.000 K. funduszu rezerwowego, 800.000 K. udziałów, a obrót ich roczny wynosi 40 milionów K.

Zebraniu przewodniczył z urzędu dr. Stefczyk, drugim przewodniczącym wybrało zebranie x. dra Adama Kopycińskiego; funkcye sekretarzy pełnią lustrator Lubowidzki i prof. Szafrański. Pierwszy referat wygłosił dr. Henryk Sawczyński o pożyczkach na kupno gruntu.

Kraków. Ruch wyborczy w odbywającym się dziś wyborze uzupełniającym do Sejmu w miejsce ś. p. Jana Rottera bardzo ożywiony. Do godziny 11 przedpołudniem otrzymali: dr. Walenty Staniszewski 581 głosów, dr. Petelenz 310.

Kraków. Do godziny pierwszej otrzymał Staniszewski 1.478 głosów, Petelenz 946.

O godzinie pierwszej przerwano wybory do godziny trzeciej.

Dzisiejsza rozprawa w procesie prof. Bujwida przeciw p. Klemensiewiczowi rozpoczęła się szczegółowemi pytaniami co do gospodarki w zakładzie szczepienia ochronnego, wystosowanemi przez zastępcę oskarżonego, adwokata Heskiego do oskarżyciela, poczem rozpoczęto przesłuchiwanie świadków.

O onegdajszem zastrzeleniu przez p. Graybnera dwóch ludzi, nadeszły tu następujące szczegóły:

P. Graybner jechał w nocy z niedzieli na poniedziałek najętymi końmi z Bogumiłowic do Łęki. We wsi Rudce, słynnej z rozbojów, obrzuciła go gromada włościan kamieniami. Pan Graybner na postrach wystrzelił w powietrze, a napastnicy odbiegli. P. Graybner pojechał dalej, aliści zaledwie ujechał ze dwa kilometry, kiedy wtem wyskoczyło z rowu czterech bandytów; dwóch wstrzymało konie i rzuciło się na furmana, a dwóch rzuciło się na p. Graybnera i uchwyciło go za piersi, wołając: „Oddaj pieniądze!“ P. Graybner wezwał ich, aby ustąpili, a gdy jeden z chłopów na to zawołał: „Nie ruszaj się, bo strzelę“, wówczas p. Graybner dobył rewolweru, strzelił dwa razy i dwóch położył trupem, a jednego ciężko zranił. Okazało się w dochodzeniach, że napastnikami byli ludzie, kilkakrotnie już karani za napady i bójki.

Wiedeń. Były minister dr. Rezek złożył mandat poselski do Sejmu czeskiego i o swem postanowieniu zawiadomił marszałka ks. Lobkowicza w piśmie, w którem oświadcza, że nie chce bliżej podawać powodów, które go do tego kroku skłoniły, gdyż musiałoby to doprowadzić do gruntownej wymiany zdań o sytuacyi politycznej. Wycofuje się on z życia publicznego, przyczem wspomina o swem nadwątlonem zdrowiu. W końcu wskazuje na jałowość sesyi Sejmu czeskiego.

Moskwa. Dziś nastąpiła w bankach trzecia wypłata raty 20·5% na rosyjską pożyczkę państwową z r. 1906. Wpłaty punktualnie nadeszły.

Petersburg. Dziś przy współudziale zastępców ministerstw spraw wewnętrznych, oświaty ludu i budowy dróg odbyło się posiedzenie I. departamentu senatu dla obrad nad niektóremi kwestyami, związanemi z wyborami do dumy i rady państwa. Uchwalono następujące rezolucye: Chłopi muszą wybierać w obrębie swej kuryi wyborczej, a nie wolno im brać udziału w wyborach w obrębie kuryj właścicieli ziemskich. Przez „własne mieszkanie“, którego używanie upoważnia właściciela do brania udziału w miejskich zgromadzeniach wyborczych, należy rozumieć takie pomieszkanie, które przedstawia samodzielne gospodarstwo z własnym wchodem i własną kuchnią i nie ma żadnego wewnętrznego połączenia z innem mieszkaniem.

Osoby, które z powodu ubóstwa otrzymują od zakładów dobroczynnych wolne pomieszkanie, jak również i ci, którzy odnajmują pojedyncze pokoje, nie mają prawa wyborczego i nie będą wciągnięci do list wyborców miejskich. Tak samo nie będą wciągnięci do tych list służący najniższych kategoryj, jako to: portyerzy, monterzy, dozorcy dróg, latarnicy itd. Dalej nie biorą udziału w wyborach do dumy służący najniższych kategoryj przy kolejach żelaznych, jak: dający sygnały, drogomistrze i dozorcy mostów, maszyniści i ich pomocnicy, dozorcy wagonów, palacze, zwrotniczy itd.

Nowy Jork. Kandydat republikański Hughes wybrany został gubernatorem stanu Nowy Jork.

Rada państwa.

Wiedeń. Na początku dzisiejszego posiedzenia Izby posłów odczytywano dosłownie interpelacye i wnioski, co zajęło przeszło 20 minut, poczem Izba przystąpiła do dalszej dyskusyi nad wnioskiem nagłym p. Gessmana w sprawie reformy wyborczej.

Jako mówca generalny *contra* przemawiał dr. T a v c z a r. Zwalczał on nagłość wniosku, jakoteż i samo przedłożenie o reformie wyborczej.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 7 listopada. T. Ochocki z Kalinowszczyzny. G. Haber z Wrocławia. M. Banatowski z Okrągłej. F. Aszkenazy z Koropca. P. Leid z Tryestu. M. Bauer z Budapesztu. A. Merezzi, M. Zipper, A. Löw, J. Schmal, J. Nirschy, J. Friedler, O. Dietrich, S. Heublum i K. Appelt z Wiednia. B. Kleszczyński z Krakowa. A. Terlecki z Suszczyna. B. Widajewiczowa z Wołcniowa. L. Cieńscy z Jabłonowa. L. Lewicki z Białej. J. Rimensberger z Lucerny. F. Terkel z Czerniowiec.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 listopada. Z. br. Brunicki z Węgier. Dyr. P. Komornicki z Borysławia. P. Weydowie z Iwonicza. St. Kędzierscy z Meryszczowa. M. Asłan z Rojatyna. K. Wysocki z Ostobuża. M. Wysocki z Domaszowa. B. Osuchowski z Wiśniowczyka. M. Jaworska z Ostrowczyka. J. Kobliha z Wiednia. W. Morawski z Łówcza. A. Minasiewicz z Piotskowa. J. Szajter z Rzeszowa. M. Fell z Drohobycza. Dr. Sobolewski z Sambora. J. Urbański z Haczowa. J. Dziakiewicz z Bochni.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 7 listopada. (Giełda towarowa). Cukier 20·05—20·15 (stałe). — Spirytus 42·80—43·60, płacono 43. Tendencya silna. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 7 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 14·82—14·84; żyto na kwiecień 13·14—13·16; owies na kwiecień 14·34—14·36. Kukurudza na maj 1907 r. 10·26—10·28. — Rzepak nasierpień 26·20—26·40. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: lepsze. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 7 listopada.

Marki 117.60, renta majowa 99.25, węgierska renta koronowa 94.90, akcye: austr. zakł. kredyt. 676·50, węg. zakł. kred. 811·50, anglobanku 316·00, unionbanku 567·50, bankvereinu 557·00, länderbanku 444·25, kolei państw. 676·50, lombardy 177·00, akcye kolei Elbethal 449.50, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 604.50, Rima Muranyi 569.50, prag. T. żel. 2682.50, losy tureckie 163·25, ruble 253.75. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska na r. 1906 83.75.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.20, zaś 4% 82.30. 5% Listy zastawne miasta Warszawy 93.00, takież 4½% — 86.60.

Lwów 7 listopada. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 568 00 do 576 00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 300·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k 160·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 110·00 do 110·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·20 do 100·90, 4 proc. los. w 60 lat 97·20. do 97·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100·50 do 101·20. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 97.70 do 98·40.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99·30 do 00·00, 4 proc los w 41 i pół latach 99·30 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97·30 do 98·00.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 98·50—99·30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 00 do —·—. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 100 70 do 101·40 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 97·00 do 97·70. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·30—98·00, miasta Lwowa 4 proc. 95·80 do 96·50, 4% bez podatku (konwers.) 98·10 98.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.85.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50. 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4·05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec. **2.51, 2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa. Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

50)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Czyż wyznanie, że się jest kochanym, nie działa na nas potężnie?

— Być kochanym? — powtórzyła z lekką ironią panna Andrimont. — I cóż z tego?

Markiz spojrzał na nią z pod oka i odparł żywo:

— W lekceważący sposób wyrażasz się pani o miłości. Czyżbyś sama nie wiedziała, czem jest miłość, będąc sama nieraz już kochaną?

— Kochaną? — powtórzyła obojętnie. — Nie ma chyba kobiety, którejby ten zaszczyt nie spotkał; prawie żadna jednak nie jest tak kochana, jakby sobie tego życzyła.

— Czy nie możnaby usłyszeć, jakie są wymagania pani pod tym względem?

— Jak widzę, ściągasz pan ze mnie protokół.

— A choćby i tak było... Wiek mój jest dostateczną rękojmią, że kieruje mną jedynie prosta ciekawość, a nie osobisty interes.

Łucya roześmiała się figlarnie.

— W takim razie wolę być ostrożna. Nie słyszałam, aby ktokolwiek zwierzał się ze swoją taktyką wojenną i planami działania... W danym wypadku mógłbyś pan stanąć jako doradzca po stronie przeciwnej, ubezwładnić mnie i wydać w ręce nieprzyjaciela...

Przejrzała mnie na wylot — pomyślał markiz — i teraz już z dalszej indagacyi nie osiągnę żadnego rezultatu. Omija zręcznie wszelkie niebezpieczne i drażliwe pytania, a wyprowadzając z nich najdziwaczniejsze wnioski ośmiesza mnie we własnych oczach... Dajmy więc temu pokój, a przedewszystkiem starajmy się zasłonić Minę przed posądzeniem o niedyskrecyę.

Podejmując więc na nowo przerwaną rozmowę, rzekł:

— Masz pani zupełną słuszność. Zresztą po głębszem zastanowieniu przyznaję z pokorą, że wszystkie moje dowodzenia były błędne. Twierdzenia niepoparte praktycznem doświadczeniem będą zawsze abstrakcyjnemi mrzonkami, wiadomo zaś, że ja całe życie unikałem małżeństwa jak ognia.

— Tem łatwiej oceniać je panu bezstronnie. Ludzie żonaci tracą ten przywilej i wpadają zwykle w dwie ostateczności, utrzymują bowiem, że małżeństwo bywa zawsze tylko niebem, albo piekłem.

— Ja — mówił markiz — stają po stronie tych, którzy zapatrują się na małżeństwo jako na związek przyjazny tylko dla kobiet. Od mężczyzn wymaga on ciągłych ofiar i poświęceń. Wychodząc za mąż, panie nabywacie mnóstwo przywilejów, my zaś tracimy nieomal wszystkie.

Słowa te wypowiedziane z pewną emfazą i podniesionym głosem, dobiegły do uszu barona de Cravant, który od początku obiadu nie spuszczał oka z Łucyi.

Młodzieniec skorzystał ze sposobności wmięszania się do rozmowy i rzekł, zbijając pessymistyczną uwagę dyplomaty:

— Jeżeli mąż kocha prawdziwie żonę, wtedy tak zwane poświęcenie się jest tylko najwyższą rozkoszą.

— Jak to pięknie brzmiało! — zawołała wesoło panna Andrimont. — Stworzony jesteś baronie na bohatera.

— Tylko, na Boga, nie drwij pani ze mnie, bo czuję, że już mnie odwaga opuszcza.

— Wolne żarty! wiem, że nie należysz pan do ludzi tchórzliwych. Daremnie więc usiłujesz mnie pan rozczulić.

— A jednak jest to najgorętszem mojem życzeniem.

Rozmowa rozpoczęta pierwotnie przez markiza i Łucyę stała się wkrótce ogólną, szybko przeskakując z jednego przedmiotu na inny. Ubolewał nad tem biedny dyplomata, ponieważ widział, że obecnie tem bardziej niczego się już nie dowie, coby mogło mu pomódz do zoryentowania się w otaczających go ciemnościach. Jednej tylko rzeczy był pewny, a mianowicie, że między przystojnym baronem Pawłem i dumną panną Andrimont nie przyjdzie nigdy do małżeństwa. Cóż z tego, piękny młodzieńcze — myślał markiz w duchu — że posiadasz ładne, białe czoło, przy którem odbijają dobrze ciemne włosy, że niebieskie twoje oczy mają w sobie dużo słodyczy, a staranie zakręconym wąsikom nic zarzucić nie można, kiedy mimo to wszystko urocza ta dziewczyna nie odda ci nigdy swej ręki. A wiesz dlaczego? Bo przy twej słodyczy i układności nie jesteś mężczyzną w całem tego wyrazu znaczeniu, lecz kobietą. Co widzę! na palcach masz o wiele więcej pierścionków, niż twój ideał! Nie, nie trudź się napróżno...

Oczy markiza pobiegły mimowoli w stronę Armanda.

Hrabia od chwili, gdy zasiadł do stołu, prowadził bardzo ożywioną rozmowę z panią Trésorier i udawał wybornie, że na razie poza tą rozmową nic go nie zajmuje. W trakcie tego spostrzegł, że markiz pragnie zapytać go się o coś. Lubo więc radby był z duszy dowiedzieć się, o co mu chodzi, odpowiadał cierpliwie sąsiadce i niczem nie zdradził swego roztargnienia. Usta i oczy Armanda uśmiechały się pogodnie, ale na bladem czole perliły się krople potu. Łowił chciwie uchem wszystkie słowa rozmowy, prowadzonej między Pawłem i Łucyą, tak jednak, że niktby go o to nie mógł posądzić. Był napozór zupełnie spokojny i odpowiadał na każde pytanie. Gdy wstawano od stołu, podał ramię pani de Jessac i przeszedł z nią do salonu.

Wieczór był ciepły i cichy, to też niebawem wszyscy obecni przeszli na taras. Armand stanął pomiędzy żoną i markizem, opowiadając im o szczegółach sprawy, z powodu której zmuszony był dziś rano wyjechać do Hawru. Wkrótce jednak głośne wybuchy śmiechu, rozlegające się w przeciwnej stronie tarasu, gdzie była zebrana reszta towarzystwa, zajęły ich uwagę i nadały rozmowie inny kierunek. Ogólną wesołość wywołały jak zwykle żarty Pawła i Łucyi.

— Nie ma to, jak młodość — rzekł markiz, wskazując Armandowi uroczą parę. — Człowiek, spoglądając na te rozjaśnione twarze i niezakłóconą niczem swobodę, mimowoli zapomina o własnych latach i o wszystkiem, co mu dolega...

Hrabia de Fontenay stał niemy i blady, z wzrokiem, ponuro utkwionym w tę, którą kochał bez granic, a która zadawała mu właśnie w tej chwili najsroższe męczarnie. Bo wszakże powinna była wiedzieć, a przynajmniej domyślać się, że każde jej słowo, każde spojrzenie, zwrócone do innego, jest tem, czem ostrze sztyletu, czem rozpalone żelazo, przyłożone do rany.

Mina, tknięta instynktownem przeczuciem, podniosła oczy na męża i zadrżała z bólu i gniewu. Wyraz i kierunek jego spojrzenia powiedziały jej wszystko. Szalona chęć zemsty owładnęła całą jej istotą, i niezdolna walczyć z nią dłużej, rzekła:

— O, Paweł i Łucya mogą weselić się i cieszyć więcej, niż ktokolwiek inny... Mają ku temu ważne powody, będąc już prawie po słowie. Dowiedziałam się dziś rano z własnych ust Łucyi, że zdecydowana jest wyjść za Pawła...

Rzuciła te niebaczne słowa w twarz Armandowi niby wyzwanie, pewna będąc, że i on z kolei wybuchnie gniewem lub żalem i zdradzi w jakikolwiek sposób katusze, szarpiące zarazem jej sercem. Ale nie dostrzegła w nim żadnej zmiany. Spuścił tylko powieki niby człowiek, rażony nagłym blaskiem i nieco żywszy oddech poruszył jego piersią. Postawa jego była równie swobodna, jak i przedtem, ten sam wesoły, niewymuszony uśmiech igrał mu na ustach. Po chwili rzekł naturalnym głosem:

— W takim razie oprócz życzeń należy się obojgu mała nauka odemnie. Nie pojmuję, dlaczego trzymają to w tajemnicy.

Hrabina i markiz spojrzeli po sobie, przerażeni tą niepojętą siłą woli; tymczasem Armand, manewrując zręcznie, skorzystał z chwili, w której Łucya była zupełnie sama, i stanąwszy tuż przy niej, rzekł z tak spokojną na pozór twarzą, jakby mówił o najzwyczajniejszej rzeczy w świecie:

— Słuchaj, Łucyo, skłamałaś przedemną... Wierzyłem ci, sądząc, żeś prawa i szczera, a ty sprzyjasz Cravantowi... chcesz zostać jego żoną... Nie lubię tracić słów naprożno, ani bawić się w pogróżki. Otóż wiedz o tem, że jeżeli ten młodzik zbliży się choć raz jeszcze do ciebie, jeżeli ujrzę was rozmawiających, wypoliczkuję go wobec wszystkich!

Łucya spojrzała na Armanda szeroko otwartemi oczami.

— Oszalałeś? — szepnęła.

— Tak jest, oszalałem, a raczej szaleję z rozpaczy.

Paweł de Cravant, odwołany przez Firmonta, wracał właśnie i zmierzał wprost w stronę panny Andrimont. Łucya rzuciła ukradkiem spojrzenie na hrabiego de Fontenay i widocznie musiała wyczytać w jego oczach coś strasznego, bo powstrzymując Cravanta gestem ręki w pewnej odległości, zawołała:

— Może dowiesz się, baronie, co porabia miss Griffith? Mam jej coś ważnego do powiedzenia...

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

Jan Kremer

inspektor c. k. Kolei państwowej

po długich a ciężkich cierpieniach, usnął w Panu dnia 6. listopada b. r., przeżywszy lat 58.

W nieutulonym smutku pogrążona żona z rodziną zapraszają na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się we czwartek dnia 8-go listopada 1906 r. o godzinie 3-ej po południu z domu żałoby przy ul. św. Mikołaja l. 19 na cmentarz Łyczakowski.

Msze św. żałobne odbędą się w piątek dnia 9 go listopada b. r., o godzinie 9. rano w kościele św. Mikołaja.

Lwów, dnia 6 listopada 1906

„CONCORDIA" A. Karkowski ul. Sobieskiego l. 10.

†

Oktaw baron Heydl

właściciel dóbr

po ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł w Capowcach dnia 5-go listopada 1906 r., w 80 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w czwartek dnia 8 listopada b. r., przed południem z Capowiec do grobowca familijnego w Drohiczówce, na który w głębokim smutku pozostała Rodzina — krewnych, kolegów, przyjaciół i pobożnych chrześcian zaprasza.

Lwów, dnia 6 listopada 1906.

„CONCORDIA" A. Karkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Z Leszczyńskich Sabina Liblowa

wdowa po nadinżynierze kolei Karola Ludwika

po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, usnęła w Panu dnia 6-go listopada 1906 r., w 57 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we czwartek dnia 8. listopada b. r., o godz. 3-ej po południu z domu żałoby ul. św. Wojciecha l. 2 na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego, na który w smutku pogrążona rodzina — krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian zaprasza.

Lwów, dnia 6 listopada 1906.

„CONCORDIA" A. Karkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza